

Warszawa, dnia 4 (16) Lutego 1870 roku.

№ 7. | Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie—na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie. **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.— **Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u Leitgebera, we *Lwowie* u Wilda Karola, w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza. | Rok VI.

DOBRY i ZŁY MĄŻ.

Opiekun Domowy, jako pismo poświęcone przedewszystkiem strzeżeniu w łonie rodziny domowego ogniska, a mianowicie miłości, zgody, jedności, wychowania i téj ogólnéj, pomiędzy jéj członkami harmonji, któréj trzymanie się przynosi za sobą ład i pomyślność, — już z samego zadania i tytułu swego, podnosić będzie, od czasu do czasu, różne kwestje, tyczące się owéj harmonji, owego spokoju domowego, bez czego życie rodzinne i familijne obejść się nie może, jeśli chce być przynajmniej znośnem, nie zaś, jak często się zdarza, wstrętnem i odstraszającem.

Dziwna rzecz. Młodzieniec, dziewica, zanim się pobiorą, kochają się przykładnie, jak para gołąbków. Aliści częstokroć już w rok po ślubie, zachodzą między niemi swary, kłótnie, gorszące sceny, jednem słowem, zamiast z uśmiechem iść ręka w rękę po téj ciernistéj drodze ziemskiego żywota i osładzać sobie, wspólnemi siłami, wszystkie chwile i godziny, patrzeć na siebie nie mogą, jedno drugiemu staje się ciężarem, zatruwają sobie domowe pożycie, a częstokroć nie wstydzą się dawać zły przykład swym dzieciom, służbie, znajomym i nieznajomym. Dobrowolnie, zamiast raju, robią sobie piekło na ziemi. Jest to jednym z tysiąca przykładów, że tacy małżonkowie, albo się dobrze—gruntownie przed ślubem nie poznali, albo też, choć się poznali dobrze, lecz żyć nie umieją. Główna wina spada tutaj na męża. Dobry lub zły mąż, po większéj części, jest przyczyną tego co się w domu dzieje. Dla czego? Dla tego, że on jako głowa rodziny, jako pan, gospodarz, jako dający nazwisko, byt i przyszłość téjże rodzinie, już z natury rzeczy, jest panem położenia. Jak więc on tem położeniem, tym domem pokieruje i zadysponuje, tak się też w nim dzieje. Pokieruje dobrze, w domu aż miło; pokieruje źle, wszystko idzie naopak i w domu wysiedzieć nie można. Powié może nie jeden, że czasami mąż jest najlepszy i chciałby żyć najlepiéj w domu, ale zła żona we wszystkiem mu przeszkadza i pomimo chęci, nieporządek coraz bardziej się wkrada. Odpowiem na to, że tak nie jest. Choćby żona była najgorsza, jeżeli mąż, w całem tego słowa znaczeniu, jest dobry, to wszystko dobrze pójść musi i pójdzie. Mężem zaś dobrym nazywamy nie tego, który w najmniejszych drobnostkach i przywidzeniach dogadza żonie, dzieciom i domownikom, ale tego, który rozumnie a z uczuciem i godnością, potrafi ująć w swe dłonie ster zarządu w pośród rodziny i po-


Elżbieta Kaddi Stanton (do Stronicy 59-éj)

stawić się tak, że cokolwiek zrobi i zadecyduje, wszystko jest *rzeczywiście* dobrem, prawdziwem, pięknem, wszystko dąży tylko do uzacnienia, uprzyjemnienia i polepszenia losu, tak materjalnego jak moralnego, w pojedynczości i w ogóle tych, którzy składają domowe kółko. Taki mąż, jeżeliby miał niewiedzieć jak złą żonę, swym taktem, usilną pracą, zacnem, szlachetnem postępowaniem i miłością, niepodobna żeby na niéj nie wywarł korzystnego wpływu i niepodobna żeby jéj nie potrafił zwrócić na drogę właściwą, po której sam z powodzeniem kroczy. Jeżeli zaś nie będzie mógł tego zrobić, to także jego wina; bo jest to oznaką, że przed ślubem nie starał się dokładnie poznać wewnętrznéj wartości swéj ukochanéj, że chodziło mu więcéj o powierzchowność lub posag, niżeli o jéj moralne przymioty; że do aktu tak ważnego brał się bezrozumnie; więc kupiwszy kota w worku, niech teraz pokutuje słusznie, choćby dla przykładu innych, niech teraz prześpi się na łóżku, które sam sobie dobrowolnie posłał.

Dobrym mężem jest ten, który nie oglądając się na to wcale, czy żona ma posag, czy go nie ma, pracuje tak, aby swą pracą zabezpieczyć byt téj, którą pojął za wieczną towarzyszkę życia, aby jéj nie dać uczuć biedy, głodu, zimna i nędzy, aby jéj dać dowód że pracuje dla niéj, dla jéj przyszłości, dla uprzyjemnienia jéj dni; ale nigdy jéj tego nie wymawiać, ani się z tem przechwalać, bo pominąwszy, że byłoby to wielką niedelikatnością, w każdym razie, pracując, nie robi nic nadzwyczajnego, ale tylko to co powinien, do czego jest jako mąż obowiązany, a bez czego byłby próżniakiem i pasożytem w społeczeństwie. Tylko zły mąż opuści bezczynne ręce i jak zbrodniarz jaki zostawi na wolę losowi i siebie i tę, która dla niego poświęciła najmilsze swoje marzenia i przyszłość. Tylko zły mąż i bez wychowania będzie wymawiał swéj żonie, że na nią pracuje, że powinna go czcić i słuchać za to, że jéj daje chleb, pieniądze, że sprawia jéj suknie, trzewiki i t. p. Służącéj tego nie można powiedzieć, a cóż dopiero żonie! Nie ma wstydu w oczach ten, który podobnemi słowy wyciska łzy i rumieniec na licach swojéj małżonki. Dobry mąż kocha swą żonę nad wszystko i dochowuje jéj wiary aż do śmierci. Zły zaś mąż ugania się za nieprawemi miłostkami, przykrzy sobie żonę, szerzy zgorszenie, niemoralność w domu i po za domem, i przez to przyczynia się nie tylko do nieładu i materjalnego upadku domowego ogniska, ale i do popchnięcia żony, choćby tylko drogą odwetu, w obce zakazane stosunki. Kto temu winien? Mąż.—Dobry mąż nie trwoni grosza napróżno i nie rujnuje posagu swéj żony, ale owszem powiększa go i z troskliwością chowa, aby na przypadek jakiego nieszczęścia, nie zostawić w nędzy i bez utrzymania téj, która mu ofiarowała swe serce, młodość i wszystko co miała najdroższego. Zły tylko mąż nie szanuje krwawo zapracowanego mienia i nie ogląda się na jutro. Zły mąż rujnuje swój majątek, a co gorsza majątek swéj żony, którego nie jest właścicielem ale tylko stróżem; i jeżeli go nie pilnuje i nie strzeże, staje się winnym kradzieży cudzéj własności, staje się winnym łez i ubóstwa téj, którą powinien kochać nad życie. Zły mąż tylko zdolnym jest uciułany grosik przegrać w karty lub przepić w handlu, bawarji, albo szynku co na jedno wychodzi. Dobry mąż będzie zawsze trzeźwym. Zły mąż—rzadko kiedy. Dobry mąż nigdy nie ubliży swéj żonie i nie powié jéj nic takiego, coby niesłusznie mogło ją zmartwić, zirytować, rozgniewać. Zły mąż ciągle się kłóci, drażni, wymyśla, przeklina i piorunuje, bez najmniejszéj przyczyny, ot tak sobie, z fantazji, z jakiegoś dziwnego uprzedzenia, że wszędzie mu jest dobrze, a w domu tylko źle, że mu wreszcie wolno, bo jest panem i gospodarzem. To nie mąż, to nie głowa rodziny, ale warjat! nieznośna figugura z którą żyć trudno—niepodobna. Dobry mąż wstydziłby się pomyśleć uderzyć swą żonę. Zły mąż hańbi się i plami tym niegodziwem czynem, i brutalsko znęca się nad słabą istotą, bije, katuje i znieważa kobietę, która z wiarą i nadzieją rzuciła mu się w objęcia, któréj powinien osładzać każdą minutę, każdą godzinę.—Dobry mąż ufa i wierzy swéj żonie, tak jak i ona jemu. Zły mąż podejrzywa ją o niewiarę, śledzi ją, prześladuje, wydziela drobnostkowo, gdzie ma być, co robić, co jeść, co pić, co myśleć niemal. Dobry mąż nie wtrąca się ani do garnka, ani do kuchni, chyba w nadzwyczajnym wypadku, *np.* w celu poskromienia sług. Zły mąż wszędzie się wtrąci, wszędzie gdéra, marudzi i udaje że się zna na wszystkiem. Dobry mąż stara się aby jego żona miała w czem, stósownie do stanu i dochodów chodzić, ubrać się, a czasem dla rozrywki i zabawić się przyzwoicie. Zły zaś mąż odmawia jej wszystkiego, nawet najmniejszéj przyjemności. Dobry mąż ujmie się za czcią i honorem swéj żony. Zły mąż tego nie zrobi. Dobry mąż nie pozwoli swéj żonie na żadne niewłaściwe wybryki i zachcianki. Rozumnie i z miłością wszystko jéj wytłumaczyć potrafi, tak, że przekonana, w końcu przyzna mu słuszność i rzetelną wartość jego uwag. Zły mąż pozwoli swéj żonie na wszystko; nie sprzeciwi się z godnością jéj kaprysom, przesadzonym wymaganiom, zbytkowym strojom, rozrzutności i marnotrawstwu. Dobry mąż nie mówi nic takiego o swej żonie, coby jéj mogło ubliżyć. Zły mąż mało lub wcale nie dba o to. Dobry mąż stara się uprzyjemniać życie swej żonie, czem tylko można. Zły mąż rzadko kiedy pokaże się w domu, a jeżeli się pokaże, to najczęściéj w stanie nie do wytrzymania i mało go to obchodzi co żona robi, czy się smuci, czy weseli, czy chora lub zdrowa. Dobry mąż jest dla swéj żony wszystkiem i ojcem, matką, bratem, panem, kochankiem, opiekunem i przyjacielem. Zły mąż jest—niczem. Dobry mąż otoczony bywa zwykle ogólnym, prawdziwym szacunkiem ludzi zacnych i uczciwych, jako człowiek godnie przedstawiający swój zaszczytny stan. Zły mąż unika takich ludzi i nie rad nawet spojrzeć im w oczy, jak sowa nie rada spojrzeć w oczy światłości.

Im więcej dobrych mężów znajduje się w społeczeństwie, tem więcéj ład pomyślność i dobrobyt kwitnie. Im mniéj złych, tem też mniéj złego i niepowodzeń. Nie zapatrujmy się na złych, bo to są ciernie, kąkole, chwasty i głogi na kwitnącéj roli,—ale zapatrujmy się na dobrych i bądźmy dobrymi mężami, a oprócz tego że każdy nas uczci i uszanuje, zapewnimy sobie jeszcze

szczęście, spokój i pomyślność domową, o co przedewszystkiem każdemu z mężczyzn chodzić powinno. Nie bądźmy mężami z etykiety, z mody, nie bądźmy mężami—dziećmi i niedowarzonymi albo śmiesznymi lub nieznośnymi, ale prawdziwymi, zacnymi, uczciwymi i honorowymi, a ogniska domowe, rodzinne nie wygasną i zasłużymy się niemało ogółowi i każdemu w szczególe; a rodzina i dom będzie miał dla nas zawsze ten powab, jaki dla każdego, prawdziwéj wartości człowieka, mieć powinien. Tyle razy słyszeliśmy i słyszymy utyskiwania, młodych zwłaszcza małżonków, że niczego w życiu nie żałują, tylko jedynie tego że się ożenili. Ale któż im winien. Nikt, —oni sami. Więc zamiast głosić bezowocne a niewłaściwe jeremiady, lepiej już, jak jest tak jest, pogodzić się z losem i żyć przykładnie, aniżeli dobrowolnie zatruwać sobie życie i kompromitować się niepotrzebnemi gadaniami przed światem. Jeżeli mężczyzna wziął żonę z którą potém wyżyć mu trudno, to sam sobie winien, nie obejrzawszy się dobrze. Trzeba było sobie wybrać taką, któraby zupełnie odpowiadała jego charakterowi, wychowaniu, usposobieniu i nawyknieniu. Jednem słowem, trzeba było się przed ślubem nie maskować. Ożeniwszy się, klamka już zapadła, powrót przecięty i nie ma innéj rady, jak tylko być dobrym mężem, to i złe, choć w części się naprawi—i będzie się miało przynajmniéj to moralne przekonanie, że robi się z siebie ofiarę dla przykładu, dla spokojności, a zresztą choćby i dla ludzi, których waśnie i sceny małżeńskie strasznie gorszą i zniechęcają. Nie masz nic nieprzyjemniejszego dla gości, kiedy mąż skarży się przed niemi na żonę, kiedy, aby jéj dokuczyć marszczy się, docina jéj, szydzi z niej, fuka i zapala się gniewem. Nieszczęśliwa istota omało się z wstydu nie spali, wzdycha, płacze i martwi się po kątach, kiedy tymczasem on—mąż, opiekun, przyjaciel, zobaczywszy te łzy, z radości zaciera ręce. Jest to w najwyższym stopniu niedelikatność, niesumienność, brak serca i litości. I co to wszystko pomoże? Nic. Owszem tym więcéj stronę przeciwną zniechęci, rozstroi, oburzy, a zamiast jakiej takiej, przy wzajemnych ustępstwach zgody, następuje nieufność, wymówki, kłótnie, podejrzenia, plotki i różne gorszące historje, których możnaby uniknąć, gdyby mąż był dobrym a przynajmniéj taktownym. Zamiast więc rozpalać ogień, trzeba go przygaszać i tak się przynajmniej urządzić, jeżeli już nie można inaczéj, żeby się choć świat z nas nie naśmiewał. A w końcu, jeszcze raz powtarzamy to pełne prawdy zdanie: że dobry mąż, choćby miał jaknajgorszą żonę, jeżeli tylko jest, w całem tego słowa znaczeniu, dobrym i z niéj potrafi z czasem zrobić dobrą, porządną i jaknajlepszą małżonkę. Musiałby to już być jakiś szczególny okaz zepsucia i złości, gdyby z niéj nic dobrego, pomimo poświęceń i ofiar, zrobić się nie dało.

Ksawery Drużba.

SZWACZKA.

Już dawno trzecie kury odpiały,
Na dworze mroźno i słotno.
W lampce, migocąc, ogarek mały,
Oświetla izbę samotną.

Mroczno... cień długie rzuca załomy,
Na ścianach woda ocieka...
W kącie przetartéj leży pęk słomy:
Ach, to mieszkanie—człowieka!

Pod oknem, postać jakaś schylona
Nad płótnem, blada jak płótno....
Piosnka poczęta na ustach kona:
Straszno, boleśnie—i smutno!

W skostniałych palcach igła migota;
Źle patrzéć przez oczy łzawe...
Więc też powoli idzie robota,
A dni tak ciężkie i krwawe!

O! prędzéj, prędzéj! nitka się plącze....
A tu tak strasznie z tą nędzą!
Jeśli do jutra sukni nie skończę,
To mię z téj izby wypędzą!

Lecz cóż mi jęki, cóż płacz pomoże?
Z oczami trzeba z ostróżna...
Robota pilna, — nawet mój Boże,
Popłakać nad nią nie można!

Snu ledwie kilka godzin zostaje,
Do pracy budź się o świcie...
Aż serce pęka, aż pierś się kraje:
Takież mój Boże to życie!

I znowu szyje pilna dziewczyna,
Jeno się miga sukienka...
I znowu jedna mija godzina;
Już w okno patrzy jutrzenka!

—Jeszcze ścieg jeden! ręki dołożę,
Głowa na chwilę choć zaśnie...
Jeszcze ścieg jeden!...
A w tem o Boże!
Ogarek u lampki gaśnie!
Jęknęła biedna! chce wstrzymać ręką—
Tchu w piersiach więcéj nie stało!

. . . .

Słonko ciekawie patrzy w okienko,
Ale już dziewczę nie wstało!

Władysław Bełza.

ELŻBIETA KADDI-STANTON.

Sławna ta kobieta, głośną jest po całym ucywilizowanym świecie, jako założycielka Towarzystwa zrównania praw dla mężczyzn i niewiast, potwierdzonego przed dwoma laty w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéj.

Nie jesteśmy za emancypacją kobiet, mającą na celu wyłamanie się ze szranek przyzwoitości, właściwych ich płci i delikatnéj ich naturalnéj kompleksyi. Nie jesteśmy za emancypacją taką, aby kobieta porzuciwszy domowe ognisko i zamiast strzedz tego świętego ognia bogów rodzinnych, rzucała się z śmieszną jakąś brawurą do szabli, lanceta, pargaminowych dyplomów i ciężkich żelaznych maszyn. Kobieta, anioł rodziny, nie z konia i nie z prosektorium z zakrwawioną ręką wyda nam się aniołem, ale wtenczas tylko, kiedy przymiotami serca i umysłu, potrafi żyć i zajaśnieć tak, że stanie nam się niezbędną, konieczną. Jesteśmy więc za taką emancypacją, któraby dozwoliła, w *granicy jéj niewieściéj natury*, rozwinąć zdrowo i jedno i drugie, to jest uczucie i wiedzę. W dziedzinie uczucia i wiedzy, niech sięga tak daleko, jak tylko zasięgnąć zdoła. Nic to nie szkodzi, nie bójmy się takiéj emancypacji

owszem to ją podniesie, uszlachetni, uzacni i zrobi ją przyjemniejszą i droższą dla mężczyzn. Lepiéj przecież mieć do czynienia z kobietą rozumną i ukształconą, aniżeli z niedołężną i ograniczoną. Zresztą, przy ukształconych kobietach muszą się kształcić i mężczyzni, choćby tylko z ambicyi, aby nie być niższymi od nich i nie wystawić się na litość i pośmiewisko. Jesteśmy więc za taką emancypacją. Ale powiemy więcéj. Czém dotąd była i jest po większéj części kobieta? Oddajemy jéj hołdy, uwielbienia, piszemy na jéj cześć ody, unosimy się nad jéj potęgą wdzięków, a przecież w rzeczywistości nie dajemy jéj wszystkich praw *człowieka.* Mężczyzna ma zawsze głos *dodatni,* kobieta *ujemny.* Mężczyzna rozkazuje, kobieta słuchać go *musi,* choćby ten rozkaz krzywdził ją najoczewiściéj. Kobieta zawsze prawie, od kolebki aż do grobu, jest *małoletnią.* Moralnie tak jest skrępowaną, że nie może się nawet na to poskarżyć, aby się nie narazić, z jednéj strony mężczyznie, który nad nią panuje, z drugiéj strony fałszywéj opinji, nakazującéj jéj znosić wszystko w pokorze ducha, w cichości i jakiéjś godności. Mężczyznie *wszystko* uchodzi, kobiecie *nic,* nawet skarga na swój los, bo ją to kompromituje. W zeszłym roku dziwiono się okropnie że Gumowski w swoim wierszu drukowanym w Tygodniku Illustrowanym, pod tytułem *Kobieta,* domaga się aby raz już nazwano ją i uznano za *człowieka.* „Jakto, odpowiedziano mu, więc dziewica z czarnemi rzęsami, z okiem pełnym ognia nie jest człowiekiem?”

Ha, ha, poecie i nam nie o rzęsy i oczy chodzi. Chodzi tu o prawa, o sprawiedliwość, o równouprawnienie kobiety z mężczyzną. Dajmy jéj to, co jéj się z natury rzeczy należy, a nie pożałujemy tego, boć tu chodzi o nasze matki, siostry i córki. Takiéj żądamy emancypacji—i taka a nie inna jest tylko możebną, konieczną. Innéj nie rozumiemy. Bo ekscentryczność w postępowaniu, paradowanie w męzkim kostiumie, zawojowanie mężczyzny, przesada, zbytek, nienaturalność to nie emancypacja, ale pogardy i oburzenia godne wybryki.

Nie lękajmy się, że kobieta, ukształcona i zrównana z nami w prawach, odbierze nam chleb, zatrudnienie i zarobek. Nie, nie bójmy się tego. Sama delikatniejsza budowa i ustrój jéj organiczny, już stoi na zawadzie. Kobieta może być bardzo ukształconą i posiadać wszystkie prawa, ale nie ma w sobie tyle siły fizycznéj, aby podołać wszystkim zatrudnieniom męzkim. Natura jéj nie pozwoli być regularnym urzędnikiem, ślęczeć długie lata nad książkami i pargaminami, natężać bez przerwy umysł nad subtelnościami specjalnych nauk, budować gmachy i machiny, kuć młotem granity i żelaza. Niech mówią co chcą, kobieta tu zawsze niższą będzie od mężczyzny, i nie w tém też leży jéj wielkość. Zdarzają się wprawdzie wyjątki. Jak pomiędzy mężczyznami znajdujemy często charaktery kobiece, tak i pomiędzy kobietami są charaktery męzkie. Ależ to tylko nadzwyczajne wyjątki. I w takim razie, tak jedna jak i druga strona traci tę właściwą swéj płci barwę, ten czarujący pyłek kwiatu, którego woń nigdy nie przestanie nam być miłą i ujmującą. Mamy przeto i kobiety doktorami, urzędnikami i filozofami. Stało się to przez wyjątek, ale ogół, reszta za niemi nie pójdzie, bo to rzecz zatrudna, i chociaż nie zła, ale za uciążliwa, przechodząca siły wszystkich w szczególe kobiet. Jest to więcéj dla przykładu—co kobieta ukształcona i mająca prawa, może ze siebie zrobić, ale nie jest to normą. Jest to proste następstwo budzącego się życia, z dotychczasowych uprzedzeń i hałosu. Niech zresztą mężczyzna pracuje więcéj, a kobieta nigdy mu nie podoła. Bo też prawdziwie rozumnéj kobiecie, nie chodzi o bezowocną rywalizację z mężczyzną. Prawdziwa emancypacja kobiet, żąda tylko dla nich wolności nauk, oświaty, i, jak to już powiedzieliśmy, *równouprawnienia,* t. j. aby co do swych osób i tego co się ich dotycze, miały takie prawa, jakie mają mężczyzni.

W Anglji, Francji, Niemczech, a szczególniéj w Ameryce, kwestja ta od kilku lat żywo jest traktowaną, z mniéj więcéj pomyślnym skutkiem. Mnóstwo autorek wystąpiło w jéj obronie. Elżbieta Kaddi Stanton, któréj wizerunek w niniejszém piśmie podajemy, nie mało się przysłużyła posunięciem naprzód téj ważnéj sprawy, założeniem Towarzystwa równouprawnienia kobiét, mającego za zadanie: wymódz jedność i tożsamość praw politycznych i towarzyskich, służących mężczyznom, i dla swojéj płci. Natchniona tą ideą, jeździ od miasta do miasta, a za pomocą pism, przemów i konferencyj, zjednywa sobie mnóstwo zwolenników i towarzystwo powiększa coraz nowémi członkami.

Pani Stanton ma lat przeszło 60. Mylnie niektórzy głoszą iż ubiera się na pół po męzku. Owszem, siwa lecz bardzo przyjemna staruszka, nosi się stosownie do swego wieku, jest skromna bez pretensji i nie unika nawet potrzebnych czasami wymagań mody. Że praca jéj w tym kierunku przyniesie liczne owoce, nie wątpimy wcale. Na zakończenie dodamy jeszcze: iż dwa lata temu podała się jako kandydatka na miejsce New-Jorkskiego deputowanego.

Florjan Kozłowski.

PRZYRZĄDY w GOSPODARSTWIE DOMOWÉM.

Regulator ciepła.

Inżenier *Stollenberg* w Moskwie, zrobił odkrycie, które do ważniejszych wynalazków nowego czasu należy. Na wystawie ogrodniczéj w Moskwie, zastąpił on matarjał opałowy, zwykle dotąd przy gotowaniu używany, prądem powietrza, przepuszczanym przez gaz wodorodno-węglisty w apparacie bardzo prostym, w którym się powietrze zapala, gorejąc jasnym i długim płomieniem, wydaje ciepło cztery razy silniejsze od gazu. Główném zadaniem tego wynalazku, jest oszczędność dotychczasowych materjałów opałowych i osiągnięcie tych samych rezultatów, płomieniem daleko mniejszym.

Tenże sam cel, a przytém jeszcze regulowanie ciepłoty pokoju, zapobieganie szybkiemu gaśnięciu ognia, wentylowanie pokoju i konserwowanie pieca, osiąga się za pomocą patentowanego regulatora Bennera i Tellera, jak go rysunek przedstawia. Regulator ten składa się z puszki opatrzonéj sześcioma otworami, zamykanemi lub otwieranemi za pomocą rozety, wedle potrzeby i upodobania. Na puszce téj znajduje się podstawka (B), u niéj utwierdzona jest spirala z końcami za pomocą śróbki. Na wewnętrznym końcu owéj spirali, znajduje się ramię (D), działające na sztyft w rozecie, którą tym sposobem otwiera. Wzdłuż owéj

spirali, umieszczona jest mosiężna tarcza (E), na której znajduje się skazówka obracająca się wraz z śróbą na niéj umieszczoną. Śruba ta działa za pośrednictwem drążka na ramię (D) i zbliża lub oddala jego spodni koniec od sztyftu. Regulator ten da się z łatwością zastósować do każdego pieca. Kręcąc skazówkę na prawo, to ciepłota (temperatura) pokoju będzie niższą; a kręcąc na lewo, podnosimy ciepłotę. Regulator taki kosztuje za granicą 2 $^1/_3$ talara. *J. P.*

POGADANKI

Z dziedziny Sztuk Pięknych.

I.

Stowarzyszenia akcyjne sztuk pięknych z losowaniem i wystawą nieustającą, są jednym z najszczęśliwszych pomysłów naszego wieku i jak dziś przy braku Mecenasów, jedynym środkiem skutecznie wpływającym na rozwój i popularyzowanie sztuki

Takiem właśniejes nasze Towarzystwo zachęty Sztuk Pięknych, zasługujące niezaprzeczenie na gorliwe przez ogół poparcie, zwłaszcza gdy korzyści, każdemu z członków Towarzystwa zapewnione, okupują się małym wkładem, który w żaden sposób nie może zbyt obciążyć budżetu, nawet ludzi średnio zamożnych.

Zdawałoby się, że przy takiem ułatwieniu, mecenasostwo sztuki, będzie reprezentowaneprzez ogół znakomicie, z poczuciem obowiązkowéj dbałości o dobro powszechne—tymczasem praktyka świetnych nie przedstawia rezultatów. Ilość akcji Towarzystwa Szt. pięknych z każdym rokiem maleje. Fakt tém smuniejszy, że wszystko co się na usprawiedliwienie go mówi, jest czczą gadaniną w obec innych faktów, świadczących zbyt wymownie o naszéj hojności na rzeczy błahe, a dla ogólnego dobra szkodliwe.

To jednak nie przeszkadza nam bynajmniéj, być surowymi sędziami i przesadzać się w wymaganiach, których, tak w prywatnych jak i w publicznych odezwach, nieszczędzimy artystom.

Tak pod względem sztuki jak i pod różnemi względami, to, co gdzieindziéj zdobyto przez wiekową pracę, my radzibyśmy osiągnąć bez przyłożenia ręki i zasypiamy spokojnie w błogiém przekonaniu, żeśmy zrobili wszystko co było w naszéj możności.

To co powiedziałem, ma za cel, zjednanie dla naszych artystów, wyrozumialszego ich usiłowań ocenienia.

W każdym bowiem razie, czy utwory ich dosięgają lub nie wyżyn sztuki, są oni wyobrazicielami, rzeczywistéj na polu sztuki działalności, której ani najpiękniejsze teorje, ani najgruntowniejsze krytyki nie zastąpią; bo rozwój sztuki i jéj kierunek polegają jedynie na zamiłowaniu piękna, którego pielęgnowanie we wszelkich życia objawach niezbędném jest dla każdéj społeczności, dążącéj do samoistnego i normalnego postępu.

Początek każdego roku, jest jakby jesienią Wystawy, losowanie bowiem ogołaca ją z wielu obrazów, pozostają tylko albo rzeczy mierne, albo też i wysoce artystyczne lecz kosztowne, których Towarzystwo zakupić do losowania nie było w możności.

Zawsze więc nie brak na Wystawie rzeczy godnych widzenia, zwłaszcza, że i nowości przybywają choć w niewielkiéj liczbie, zasługujące jednak na bliższe rozpatrzenie.

Z tych ostatnich wymieniam:

Matejki „Wnętrze tumby Kazimierza W-go" Jest to artystycznie odwzorowana pamiątka archeologiczna — tyle jednak wymowna sama pzez się, że zdolną jest sprawić wrażenie jak jeden z ustępów średniowiecznego *tańca śmierci*, jak memento mori, szepnięte do ucha dumie ludzkiéj.

Kurelli „Rybkę". Znana pod tymże tytułem ballada Mickiewicza, dostarczyła Kurelli tematu do obrazu. Utwór to wyższych zalet. Poetyczna treść nie straciła nic w plastycznem odtworzeniu. Dobrze pomyślany układ, fantastyczne oświetlenie i harmonijny koloryt, wykazują nam biegłego artystę, umiejącego zgłębić obrany przedmiot i wyrazić go z uczuciem. Zwracam tylko uwagę artysty na usterki poprawności rysunku dotyczące, które nie osłabiają w prawdzie ogólnego wrażenia, lecz nie mniéj są rażące.

Suchodolskiego Zdzisława „Kobiety z Anacapri". Przedstawiają kilka dziewcząt zajętych praniem i rozwieszaniem szat i bielizny. Widać to odrazu że wszelkie szczegóły wiernie z natury są skopiowane. Szkoda tylko że artysta za mało wybierał i kombinował, ztąd sztywność niektórych figur i szczegóły choć dobrze z natury pochwycone, nie układają się w całość interesującą a prawdziwą. Taki, jakim jest, obraz ten ma tylko zalety dobrze oddanego kolorytu miejscowego.

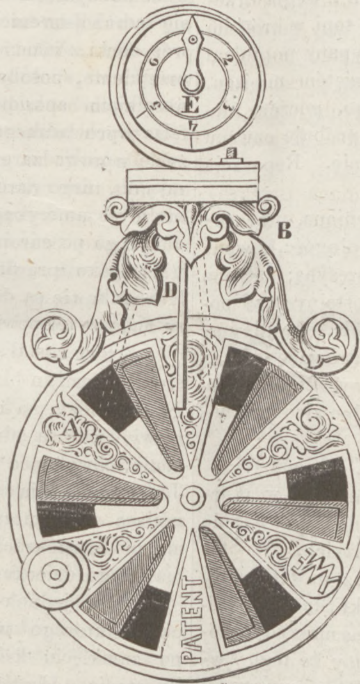
Sypniewskiego „Zasadzka" i „Schadzka" dwa małe obrazki, dobrze malowane, szczególniéj pierwszy, przedstawiający jakichś awanturników, konnych i uzbrojonych, czatujących na skraju lasu.

Horowitza „Włoszka," dość ładna, malowana dobrze — ręce tylko niedość poprawne w rysunku.

Dukszyńskiéj. Portret pastelowy pani L. odznacza się zręcznością traktowania, lekkim kolorytem, a nadewszystko szczęśliwem pochwyceniem charakteru i wdzięku fizjognomji portretowéj.

Na zakończenie wspominamy o *Głębockim* niezaprzeczenie utalentowanym i pomysłowym artyście, którego rysunki piórowe znajdują się obecnie na wystawie. Niedawno zakupiony przez Towarzystwo obraz „Żebracy Częstochowscy" przypomina nam widziane dawniéj całe album w szkicach akwarellowych, postaci i typów, żebraków i pielgrzymów Częstochowskich. Rzecz to bardzo zajmująca, tak ze względu na same typy jak i ze względu na zmysł spostrzegawczy i talent artysty, któremu brak tylko wyrobienia technicznego, nie dozwala stanąć w pierwszym rzędzie.

F. T.



Regulator ciepła, (do Str. 60-éj).

Wiadomości Techniczne.

— **W jaki sposób Chińczycy reparują naczynia z lanego żelaza.** Chińczycy używają pospolicie do gotowania okrągłych misek czyli donic, z cienkiego lanego żelaza. Hrabia Rumford już je był dawno opisał, odrysował i objaśnił dowcipną metodę, za pomocą której wędrowni majstrowie naczynia takie reperują. Doktor Percy, profesor metalurgji w szkole górniczéj londyńskiéj, za pośrednictwem Doktora Lockhard, dyrektora szpitala w Pekinie, otrzymał jeden exemplarz tak zreparowanéj miski i apparat używany do reparacji, który do muzeum Jermyn-Street darował. Mi-

ski te dla swéj cienkości, trudne są do naśladowania, a jednakże Chińczycy odlewają je z największą łatwością, co daje wysokie wyobrażenie o ich znajomości giserstwa.

Dr. Lockhard taki daje opis: Chińczycy cenią bardzo te naczynia, z powodu ich cienkości, ponieważ mało materjału opałowego potrzebują, ażeby zagotować wodę. Przed kilku laty Anglicy naśladując odlewy Chińczyków, znaczną ilość takich naczyń na spekulację do Pekinu posłali, ale źle na niéj wyszli, gdyż wyroby z Birmingham nie podobały się Chińczykom, uważali bowiem, iż są za grube i wiele opału potrzebują. Naczynia ich z powodu swojéj zbytecznéj cienkości, łatwo stłuczeniu ulegają, ale mają na to majstrów, którzy się reparacją potłuczonych naczyń zajmują. Majster taki, cały swój przyrząd do reparowania garnków nosi na plecach, a przebiegając ulice ustawicznie woła: „Garnki reperować!" Często widzi się takiego majstra na ulicy przy swojéj robocie, który reperuje garnek z którego tylko kawałek wielkości cala kwadratowego wyleciał. Oczyszcza on brzegi odłamu za pomocą mesla i kawałka cegły, ustawia garnek odwrotnie na pewnym trójnogu, tak, że z łatwością tak wewnątrz jak zewnątrz garnka rękami manipulować może. Bierze teraz mały tygiel wielkości naparstka, kładzie doń kawałek żelaza lanego, stawia go w piecyk wielkości kufla do piwa i roznieca ogień z węgla drzewnego, który ciągle podniecany mieszkiem, topi w krótkim czasie żelazo. Następnie potém na filc posypany popiołem nalewa żelazo, lewą rękę kładzie na pękniętém miejscu, a z drugiéj strony prawą ręką robi to samo, poczém nierówności oczyszcza cegłą do gładkości i próbuje czy mu się robota udała, nalewając wodę w naczynie. Reparacja taka kosztuje od 15 do 20 groszy.

Mieszek chiński, jest to skrzyneczka drewniana, przekroju kwadratowego, 6" szerokość boku, 16" długość, z wentylami od góry i dołu. Tłok opatrzony sprężyną; łatwym jest do poruszania i sprawia wyborny, jednostajny prąd powietrza. *Piecyk do topienia* jest to znów małe, okrągłe naczynie z blachy żelaznéj, wewnątrz wyfutrowane glinką ogniotrwałą, 5 $^1/_2$ cala średnicy, tak samo wysokie, z rusztem, pod który wpuszcza się powietrze odpowiednią rurką z opisanego powyżéj mieszka.

(Dinglers Polyt. Journal.)

— **Maszyna do robienia mioteł.** Wychodząca w Warszawie „*Gazeta Rolnicza*" donosi co następuje: „U nas do rzeczy najcięższych używają jeszcze rąk ludzkich. W Stanach Zjednoczonych, fabrykują obecnie już nawet miotły za pomocą maszyn. Cóż za różnica? Niejaki Stackpoll, pisze „*Merkury*" uzyskał niedawno przywilej na maszynę, która miotły *szyje*, *prasuje* i wiąże. (Przyznajemy że tego szycia i prasowania nie bardzo rozumiemy). Przy pomocy téj maszyny jeden robotnik jest w stanie dziesięć razy więcéj wyrobić mioteł, niżli pracując rękoma. Maszyna wystawiona teraz na widok publiczny w Nowym-Yorku, funkcjonuje w obec zwiedzających wystawę. Jest ona nader prostą, działa jak automat i może być obsłużoną przez najprostszego robotnika. Sprawozdawca *American Art.* o wystawie powiada: Badaliśmy bardzo troskliwie robotę przez tę maszynę i znaleźliśmy, iż wywoła rewolucję.. w kunszcie plecenia mioteł. Ma ona zupełne powodzenie; polecamy ją wszystkim naszym czytelnikom, których ta gałęź przemysłu obchodzi. Maszyna w mowie będąca, otrzymała specjalną nagrodę od kommisji wystawowéj." Jaki jest skład mechaniczny téj maszyny, Redakcja *Opiekuna Domowego* w właściwym czasie czytelników swoich zawiadomić nieomieszka, gdy jéj dojdzie rysunek i opis, które spodziewamy się otrzymać, po zamknięciu wystawy, o jakiéj mowa.

ROZMAITOŚCI.

— **Nowe dzieła. W.** *Tajemnica miasta.* Powieść F. W. *Hackländera* (tłumaczenie z niemieckiego), cena rs. 1 kop. 50. Ktoby mając nieco czasu wolnego, chciał go jako tako przepędzić, nie uganiając się koniecznie za krzykliwemi i efektownemi scenami, temu „Tajemnica miasta", nie byłaby może przykrą strawą. Utwór ten poczytnego niemieckiego pisarza, nie przedstawia celów wybitnych, nie ma w nim nawet uderzającéj siły, a charaktery nie odznaczają się oryginalnością, ale intryga poprowadzona zajmująco, żywo. Rzecz polega na tém, że pewien Włoch, fałszerz pieniędzy na wielką skalę, obałamuca wszystkich i zajmuje wysokie stanowisko, na którém wreszcie pragnąłby zostać *poczciwym*, tém bardziéj, że się ożenił i ma piękną córkę, w któréj się kocha pewien dzielny inżenier. Nareszcie wypuszczenie przez fałszerza, z powodu wyczerpania się funduszów, nowéj serji fałszywych banknotów, obudza czujność władzy bezpieczeństwa, która odkrywa rzecz całą. Odkrycie to jest w związku z mniemaną tajemnicą podziemia, którém się bardzo zajmują miejscy radcy, przypisując burmistrzowi udział w jakichś dziwnych praktykach. Okazało się przecie, że burmistrz zajmował się podziemiem w celu uwolnienia publiki od wyziewów z miejsc nie pachnących. Rzecz kończy się samobójstwem fałszerza i połączeniem się jego poczciwéj córki z inżenierem. Wchodzi także do powieści syn prezydenta, młody utracjusz, który kompromituje ojca wszelkiemi sposobami i służy za narzędzie przy wymianie fałszywych banknotów, ale za narzędzie bezwiedne. Takie życie wprowadza go w wir zdarzeń fatalnych, które otwierają dla niego nareszcie drzwi więzienia, gdzie przychodzi mu myśl amerykańskiego pojedynku, (bo nie miał czasu odbyć go po europejsku) i miłość przedstawiona w téj powieści jako prawdziwe może, ale nie gwałtowne uczucie. Kochankowie są dosyć rozsądnémi. Dwa jednak przedmioty mają w téj powieści pewną wydatność. Są to cierpienia ojca, który został głową rodziny i który drży co chwila pośród pozornego blasku, na każde zjawienie się nieznajomego człowieka, na każdą wzmiankę odkrycia fałszu. Te męki wybornie są odmalowane. Drugą wydatniejszą barwą są *plotki*, chwytające w szpony wszystko, co święte i nie święte. Jeneralna sessja plotkarek przy kawie i cieście także zajmująca. Zakończa ten powieściowy obraz, charakter kamienno-arystokracyjny matki, mającéj za nic szczęście i uczucia swego dziecka.

Oprócz jednak głównéj osoby powieści, fałszerza, na około którego wszystko się obraca, czytelnik pamięta po zamknięciu książki, więcéj zdarzenia niż charaktery i postacie. *Hackländer* nie miał téż zapewne zamiaru zreformowania świata tym utworem. Jest to raczéj przyjemna w czytaniu nowella, którą do rzędu poważniejszych utworów podnosi, najprzód dosyć tragiczny charakter fałszerza, a potém... imię autora.

S. Przed kilkunastą dniami pojawiło się na naszém polu naukowém nader ważne dzieło p. t. *Zasady rachunku różniczkowego i całkowego z zastósowaniami*, wyłożone w sposób przystępny przez Władysława Folkierskiego, inżeniera cywilnego, licencjata Sorbony, professora szkoły wyższéj przygotowawczéj w Paryżu. (Paryż 1870, Tom I-szy, 8-vo str. XLIII i 1087. Skład główny u M. Glücksberga. (Cena rsr. 3). Nie posiadaliśmy dotąd dzieła traktującego w całéj rozciągłości tak ważną i we wszystkie sfery nauki wkraczającą część matematyki, obejmującego wszystkie wyniki dociekań jakie od wynalezienia tego rachunku przez Leibnitza i Newtona do dni dzisiejszych zdobyto. Prócz treściwéj historji téj części matematyki wyższéj, p. Folkierski podaje w dziele swojem wszystkie wiadomości wstępne obszernie opracowane, daléj cały rachunek różniczko-

wy, zastósowania go do teorji funkcji i geometrji, a w końcu osobny traktat o wyznacznikach, napisany przez Władysława Trzaskę.

Tom II-gi tego, wielce dla nauki pożądanego dzieła,— już jest na ukończeniu.

— **G.** *Hinda*, powieść w jednym tomie, przez Walerego *Przyborowskiego*. Nakładem redakcji Przeglądu Tygodniowego, 1869 roku cena kop. 50. Bohaterką tego utworu jest *Hinda*, żydówka, która w młodziutkim wieku, po tragicznéj śmierci swego ojca Haima Iskier, wdowca w Szydłowie, z niemałem wianem, dostaje się pod opiekę Samuela Beni, postanawiającego z czasem ożenić z nią swego jedynaka syna Abdela. Beni, jest to żyd nawpół cywilizowany, majętny i zdaje się poczciwy. Mieszka w Warszawie, ale prócz tego ma jeszcze posiadłość wiejską z pałacem na Podlasiu w Sinogórze, gdzie ostatnie chwile życia spędza stara jego matka Ester i gdzie sam kiedy niekiedy tylko dojeżdża. Hindę poruczył niedołężnéj i ciemnéj Esterze, syna zaś wychowywał przy sobie. Pewnego pięknego wieczoru, stara zabrała się i umarła, zostawiając Hindę bez żadnéj opieki. Beni przyjął dla niéj nauczycielkę, panią Deszamps i znów wyjechał do Warszawy. Dziewczyna się kształci, uczy, rośnie, zwiedza nawet Berlin, Drezno, Paryż, Londyn, Włochy, Kraków i powraca z pełną myślą, a pełniejszém jeszcze sercem do Sinogóry. Abdel także rośnie, uczy się, wyjeżdża za granicę do uniwersytetu i powraca z pełną głową, ale z pustem sercem i zanadto przecywilizowany. Nie udał się Beniemu, chociaż, stósownie do jego życzeń, zostaje adwokatem w Warszawie. Hinda i Abdel, nie wiedząc nic o zamiarze ojca, mają się teraz pobrać ze sobą. Abdel przystaje na związek, lecz... wypadki chodzą po ludziach. Wprost pałacu Sinogórskiego, w wspaniałym niegdyś dworcu, mieszkał staréj daty szlachcic Sulima, a przy nim młody syn jego, jakby z igły dopiero doktór, Henryk. Henryk był piękny i ukształcony, a Hinda była tak piękną, że o piękniejszą już trudno. Pokochali się namiętnie, gwałtownie, pomimo różnicy wyznań i nienawiści pomiędzy pałacem i dworem. Miłość się o takie rzeczy nie pyta. Zresztą, kochając się, nawet im to na myśl nie pszyszło. Pani Deszamps wiedziała o wszystkiém, ale żal jéj było przeszkadzać tym anielskim gruchaniom. Dopiero gdy zastała Henryka w pokoju Hindy, zrobiła mu uwagę, że postępuje niewłaściwie i że łudzą się tylko niepodobieństwem, bo zanadto wielka rozdziela ich przepaść. Henryk wyszedł, Hinda zachorowała niebezpiecznie. Beni i Abdel przyjeżdżają z zamiarem wesela do Sinogóry i dowiadują się okropnéj sprawy! Hinda zakochana w chrześcjaninie! Beni o mało zmysłów nie stracił, Abdel zaś postanawia się zemścić na Sulimach, a mianowicie za pomocą prawnych wykrętów, wypędzić ich i z dworu i z własnéj ich majętności. Hinda, pasując się ze śmiercią, cudem prawie wyzdrowiała, a potém, dla ostatecznego wyleczenia, nawet z uczuć, wywieziona została do Warszawy. Tu znów spotyka się z Henrykiem, a tajona czas jakiś między nimi miłość, wybucha gorącym płomieniem, którego nikt i nic już ugasić nie może. Abdel stawia nakoniec dwie ostateczności. Albo Hinda zostanie jego żoną, a wtedy Sulimowie utrzymują się przy swych prawach, albo jeżeli nie, to Sulimowie przegrywają i zmuszeni będą pójść z torbami. Straszna alternatywa. Hinda nienawidzi Abdela, kocha Henryka, Henryk ją ubóstwia, a tu nędza grozi jego rodzicom! Co robić? Rozpacz przyszła mu do głowy. Nabija dwa pistolety i zimą, wieczorem wśród wyjącego wichru, upojony rozkoszą i pocałunkami Hindy, siada z nią razem do powozu i jedzie do Abdela na Krakowskie Przedmieście. Kiedy się woźnica zatrzymał, otworzył okno i zajrzał do wnętrza, by ich wysadzić, ujrzał leżące w krwawym uścisku dwa trupy... Powieść ta, jak wszystkie prawie powieści, ma swoje dobre i złe strony. Grzeszy przesadą stylu i brakiem wybitnych charakterów, ale za to odznacza się werwą, ogniem i zaciekawia czytelnika. Przytém jest to pierwszy dopiero, obszerniejszy tego rodzaju utwór młodego autora. Wiemy, że każdy początek jest trudny, tym bardziéj też w powieści, która ma być epopeją obecnego życia społecznego. Smutny koniec Hindy i Henryka, wziętym został z rzeczywistego u nas zdarzenia. Celem zaś téj pracy, jak nam się zdaje, miało być połączenie się towarzyskie i moralne żydów z chrześcianami, czyli zacofanych przesądów z postępem.

L. Przewodnik Warszawski informacyjno-adresowy na rok 1870, ułożony i wydany przez p. Wiktora *Dzierżanowskiego* w języku polskim, w tych dniach opuścił prasę drukarską. (Cena rsr. 1 kop. 50).

Wydawnictwo to arcypożyteczne dla wszystkich rodzin zamieszkałych w Warszawie lub na prowincji, mających ze stolicą stosunki, (a któż ich niema?), wychodzi już rok drugi. Obecnie wyszły nowy rocznik (Tom II), jest niejako dopełnieniem rocznika zeszłorocznego i w połączeniu z nim, stanowi całość, rzetelnie dokładne informacje obejmującą.

Tegoroczny tom, oprócz zwykłego kalendarza, zawiera w sobie trzy działy, a mianowicie:

1) Urzędowy, w którym zamieszczone są wszystkie władze i instytucje rządowe w Królestwie Polskiém.

2) Adresy mieszkańców stałych i niestałych miasta Warszawy, z oznaczeniem ich stanu lub zatrudnienia, oraz tabellę zamieniającą nowe numera policyjne na hipoteczne.

8) Adresy władz i instytucji rządowych, prywatnych, kantorów, domów handlowych w Warszawie, jak również niektórych fabryk, zakładow, rękodzielni, składów, magazynów i ogłoszenia prywatne.

Wobec tego wyliczenia, mówiącego samo przez się o bogactwie treści, nie pozostaje nam nic więcéj jak tylko dodać, że informacje podane w Przewodniku o jakim mowa, pochodzą z najlepszych źródeł urzędowych.

— **Ogrzewanie wagonów.** Zarząd wirtembergskiéj kolei żelaznéj robił zeszłéj zimy próby różnych sposobów ogrzewania wagonów. Głównie chodzi o to, by opalanie jak najmniéj kosztowało, a ciepło było wszędzie jednostajne.

Przyrządy służące do ogrzewania, zastósowane są w sześciu wagonach od miesiąca i jeżeli się okażą praktycznymi, w takim razie zostaną wszędzie użyte. Także w Bawarji na życzenie ministra handlu, fabrykant maszyn *J. Haag* wynalazł nowy sposób ogrzewania wozów kolejowych. Sposób Haaga jest następujący: W wagonie pakunkowym, znajduje się mały parowy kocieł, który dostarczą potrzebnéj pary od ogrzania dziesięciu lub dwunastu wagonów. Z tego kotła idą żelazne rury pod wagonami, w miejscach gdzie dwa wagony złączone są łańcuchami, żelazną rurę zastępuje rura gutaperkowa, aby podczas stawania i ruszania pociągu, obieg pary nie był zatamowany. Z tych głównych rur przymocowanych pod wagonami, rozchodzą się znów małe rurki do pojedyńczych oddziałów (Coupi) w których siedzą podróżni. Przyrząd ten ma bardzo dobrze ogrzewać wagony. Na kolejach szlązkich i na hamburgsko-berlińskiéj próbowano również w podobny sposób ogrzewać wagony. Na naszych kolejach ogrzewają tylko wagony pierwszéj klasy w ten sposób, iż na spód do wagonu wsuwają rodzaj wałka blaszanego, napełnionego gorącą wodą, na którym podróżni nogi wspierają.

— **Pracownice w magazynach strojów i bielizny.** Zamieszczony w Nr. 3-im Opiekuna Domowego z r. b. artykuł: O szkodliwości maszyny do szycia dla zdrowia ludzkiego, stwierdzonéj doświadczeniami uczynionemi przez Doktora Gibou w szpitalu Ś-go Ludwika w Paryżu, nasunął nam na myśl kilka ogólnych uwag o losie nieszczęśliwych pracownic, których zdrowie, byt materjalny, a nawet moral-

ność, narażoną bywa na ciężkie próby; z których niestety! nie wszystkie wychodzą zwycięzko, z powodu niesumienności niektórych przedsiębierców, utrzymujących magazyny strojów i bielizny, tak w kraju jak i za granicą.

Tyle głosów wznosi się codziennie w obronie praw ludzkości, w obronie pokrzywdzonych wszystkich klas społeczeństwa, a przecież żaden głos prawie nie podniósł się dotąd za temi nieszczęśliwemi, choć to córki naszych rodzin, choć to istoty słabe i bezbronne, a zatém zasługujące na współczucie i opiekę. Drogość najpierwszych potrzeb życia, trudność utrzymania rodziny, sprawiły: iż ubodzy rodzice od najmłodszych lat, skazują dzieci swoje na pracę, aby sobie ulżyć ciężaru.

Dążność to dobra w zasadzie: bo dziecię od lat młodych, uczy się spełniać tę świętą powinność, którą Bóg i natura nań włożyły. Praca wyrobi jego siły fizyczne, nie dozwoli zbytecznie bujać młodéj wyobraźni, a zapewniając byt materjalny, stanie się źródłem pomyślności i strażniczką cnoty. Lecz zobaczmy w jaki sposób praca ta wyzyskiwaną bywa przez spekulantów.

Ciasne są jeszcze u nas szranki pracy kobiecéj, to też ubodzy rodzice, najczęściéj młodziuchne dziewczę, oddają do magazynu strojów damskich lub szycia bielizny. Choć matka w domu, już je szyć nauczyła, przecież w magazynie oświadczają, iż jedynie przez wzgląd przyjmują pannę do bezpłatnéj nauki. Nauka ta, trwa lat dwa, trzy, a czasem i dłużéj. Po upływie tego czasu, pani utrzymująca pracownię strojów, naciskana naleganiem rodziców, wstawianiem się przyjaciół i t. p. wyznacza pannie pensję, wynoszącą najwyżéj dwa ruble srebrem miesięcznie, zapewniając, że summa ta wkrótce powiększoną zostanie, jeśli panna będzie pilną. I musi być pilną, bo w domu rodziców słyszy ciągłe wyrzekania na trudność wyżywienia, bo widzi niestety! że samo jéj obuwie, więcéj kosztuje, niż jéj miesięczny zarobek. Jest więc pilną, a pani pracowni, korzystając z tego usposobienia, obarcza ją pracą, czasem od 8-éj rano do 8-éj lub 9-éj wieczór, nie raz niepozwalając nawet wyjść na obiad. Są dziewczęta, szyjące przy maszynie po dziesięć godzin dziennie! I po 6-iu lub więcéj latach tak ciężkiéj pracy, kiedy zgasną na jéj licu kolory zdrowia i młodości, kiedy wypełzną włosy nad pochyloném czołem, zdobywa zaledwo kilka rubli miesięcznie!

Gdyby właścicielki takich zakładów, zadawalniały się małym zyskiem, podobne barbarzyństwo, byłoby choć w części usprawiedliwioném; ale one często od uszycia jednéj sukni, biorą tyle, ile zdolna robotnica zarabia przez miesiąc cały! To też magazyny błyszczą od luster, złoceń kosztownych obić i dywanów, a pani strojna w atłasy i koronki, mierzy spojrzeniem królowéj biedne istoty, których krwawy trud dostarcza jéj na zbytki. To też nie dziw, że w młodych sercach wyradza się gorycz i zawiść—nie dziw, że otoczone zbytkiem, a nie mogąc uczciwą pracą zarobić nawet na konieczne potrzeby życia, częstokroć rzucają się na złą drogę i mogąc zostać użytecznemi członkami społeczeństwa, stają się nie raz jego zakałą, wpadając w otchłań poniżenia, popychane nędzą i niesprawiedliwością ludzi. W tém położeniu rzeczy, dziwić się przychodzi, że jeszcze są uczciwe i takich nawet znaczna jest liczba—ale los tak jednych jak drugich, nie może być obojętnym dla każdego, kto pragnie moralności i dobrobytu ogólnego.

HUMORESKA.



(Przyjmowanie i załatwianie próśb w Kantorach Bankierskich—nie u nas.)

☛ Patrz Dodatek nadzwyczajny.

DODATEK NADZWYCZAJNY

DO Nru 7go OPIEKUNA DOMOWEGO.

(Rok 1870.)

Warszawa dnia 4 (16) Lutego 1869 roku.

O STOWARZYSZENIACH

EKONOMICZNYCH W OGÓLNOŚCI,

a o stowarzyszeniu spożywczem, które w **Radomiu** zawiązało się pod nazwą

„OSZCZĘDNOŚĆ"

w szczególności.

ODCZYT

Wiktora Szumańskiego

Magistra Prawa i Admistracji.

Szanowni Słuchacze!

Człowiek tu na ziemi jest potęgą, przed którą prawie wszystko ugiąć się musi. Natura, imponująca swoim ogromem materji i siły, przez inteligencję człowieka stała się pokorną służebnicą, wyręczającą go w największych, a zarazem i najprzykrzejszych pracach fizycznych. Para naprzykład poruszająca machiny, iskra elektryczna przenosząca szybkością błyskawicy przykre i miłe dla nas wiadomości z jednéj półkuli świata na drugą, zastąpiły dziś pracę miljonów ludzi, a nawet i zwierząt. Słowem, najważniejsze i najpotężniejsze żywioły natury, bo ogień i woda—a nawet siła rodzajna, uchylają swe czoła przed potęgą rozumu człowieka i dają się kierować według jego woli.

Jedną tylko i niczém nieprzepartą granicę ma człowiek dla swojéj potęgi, a tą jest prawo natury, prawo konieczności, które na włos nie może być sprowadzone z drogi, jaką mu Opatrzność zakreśliła. Nie mogą naprzykład ludzie, choćby wszystkie swe siły wytężyli, przeszkodzić deszczowi lub sprowadzić chmury w miejsca trapione suszą, tak samo jak nie mogą na chwilkę nawet przedłużyć życia nad czas, na jaki pozwala siła organizmu.

Obszar jednak naszéj działalności, choć określony nieprzezwyciężonemi granicami praw naturalnych, jest i tak wielki i wystarczający, abyśmy z niego mogli wyciągnąć tyle korzyści, ile wymagają nasze potrzeby, najbardziéj nawet wyrafinowane. Słowem zakres ten wystarczy, abyśmy mogli na nim urobić sobie szczęście, jakiego tylko człowiekowi tu na ziemi używać jest wolno i spełniać zadanie, do jakiego jesteśmy powołani, to jest stawać się coraz lepszymi. W granicach więc praw naturalnych wszystko jest w naszych rękach, a czego nie dokona jeden człowiek, dokona ich kilku lub więcéj, dokona naród lub wreszcie ludzkość; a czemże ona jest, jeśli nie organicznem ciałem, złożonem z pojedynczych ludzi? Na téj to zasadzie, że czego nie dokona jeden człowiek, dokona ich kilku lub więcéj, polegają wszystkie stowarzyszenia, a tém samém i stowarzyszenia ekonomiczne, których wyjaśnienie jest przedmiotem dzisiejszego naszego zebrania.

Na zapytanie więc: czém jest stowarzyszenie,—łatwo już nam przyjdzie odpowiedzieć, powiemy bowiem: że ono jest połączeniem się kilku lub więcéj ludzi dla urzeczywistnienia jakiegoś celu. Jak wszystkich dążeń ludzkich, tak i stowarzyszeń podwójny cel być może. Jeden bezpośrednio połączony z materją, a drugi z potrzebami moralnemi. Ztąd też i stowarzyszenia rozpadają się na dwa wielkie działy, a mianowicie: stowarzyszenia, mające za cel bezpośredni dobro moralne, i stowarzyszenia, mające za cel bezpośredni dobro materjalne. Do pierwszych należą naprzykład towarzystwa dobroczynne w ogólności, lub też stowarzyszenie przyjaciół nauk, zachęty sztuk pięknych, wreszcie stowarzyszenie przeciwko dręczeniu zwierząt i inne, nie mające na celu bezpośredniego osiągnięcia bogactwa materjalnego. Druga znowu gałąź stowarzyszeń ma za cel właśnie bezpośrednie powiększenie bogactwa materjalnego, jak naprzykład: spółki handlowe lub przemysłowe, dokonywujące nieraz dzieł, przy których bledną owe wysławione siedm cudów świata; czyż one bowiem mogą iść w porównanie z koleją Amerykańską San-Francisco, łączącą dwa oceany, lub kanałem Suezkim, tworzącym z dwóch mórz jedno wielkie morze?

Stowarzyszenia ekonomiczne, jak już sama nazwa poucza, należą do drugiéj gałęzi stowarzyszeń, to jest mających na celu dobro materjalne. Różnią się jednak od zwykłych stowarzyszeń handlowych i przemysłowych;—są one dziećmi dopiero czasów nowszych i dla tego dziś, i zapewne bardzo długo, będą miały tak wielki i zasłużony rozgłos. Ażebyśmy jednak dokładnie mogli pojąć ich różnicę od zwykłych stowarzyszeń, musimy się chwilkę zastanowić nad najbliższemi przyczynami bogactwa. Otóż wszelkie bogactwo, jak to codziennie widzimy, powstaje z pracy i oszczędności. Są to dwa jedyne prądy, wpadające w jeden wspólny rezerwoar, tworząc bogactwo. Stowarzyszenia handlowe i przemysłowe, używają już i koniecznie potrzebują do swoich operacji odrazu znacznych kapitałów oszczędzonych, a z niemi ludzie pracując, wytwarzają nowe kapitały. Słowem, stowarzyszenia handlowe i przemysłowe, wspierają głównie pracę. Stowarzyszenia zaś ekonomiczne, mają na celu wspieranie i ułatwianie oszczędności, tworzenie niejako kapitałów, potrzebnych do spółek handlowych i przemysłowych.

Cel więc stowarzyszeń ekonomicznych, aż nadto przemawia za niemi, szczególniéj u nas dzisiaj, kiedy każdy grosz oszczędzony jest tak drogim.

Wszystkich stowarzyszeń ekonomicznych jest trzy rodzaje: stowarzyszenie konsumcyjne czyli spożywcze, które właśnie w naszem mieście zawiązało się, stowarzyszenie zaliczkowe, zwane bankiem Szultzego-Delitsch i stowarzyszenie wytworcze, zwane produkcyjném.

I.

Przedewszystkiém zajmiemy się pierwszém z nich, jako najbliżéj dziś nas obchodzącém, to jest stowarzyszeniem spożywczém, które w naszém mieście nazwane jest „Oszczędność," a którego sklep, jak zapewne zkądinąd wiadomo Szanownym Słuchaczom, wczoraj został otworzonym. Jakiż ma cel to stowarzyszenie? Przed chwilą powiedzieliśmy ogólnie, że jak wszystkie stowarzyszenia ekonomiczne, tak i ono ma na celu ułatwienie oszczędności. Abyśmy jednak dokładnie wyjaśnili, jaką drogą dąży do tego celu, musimy zwrócić uwagę na codzienne nasze stosunki. Otóż każdy z nas potrzebuje: mąki, kaszy, płótna, sukna, cygar, papierosów i t. p. Pierwsze te produkty wyrabia ostatecznie młynarz, drugie fabryki płótna lub tabaczne. Ale czy my, potrzebując tych produktów, udajemy się do młynarza lub fabrykanta? nie,— zwykle udajemy się do sklepów,

w których te towary sprzedają. Kupując zaś te przedmioty w zwykłych sklepach, musimy za nie płacić; najprzód to, co właściciel sklepu zapłacił młynarzowi lub fabrykantowi, a potém i ilość pieniędzy, potrzebnych mu na opłacenie lokalu, wyżywienie się wraz z familją i coś jeszcze na zaoszczędzenie. Gdybyśmy się zaś obeszli bez tych usług właścicieli sklepów, to wszystkie te pieniądze, które oni wydają na najem sklepu, na najem lokalu, życie swoje i całéj familji i co odkładają do swojéj szkatuły, zostałyby się przy nas. Otóż właśnie stowarzyszenie spożywcze, a tém samém i nasze ,,Oszczędność", ma na celu zakupywanie towarów od tych, co je sami wyrabiają, a tém samém obywanie się bez kupców czyli pośredników między wyrabiającymi te przedmioty a kupującymi je. I w ten to sposób stowarzyszenie przyczynia się do oszczędności w naszych wydatkach codziennych, gdyż wtedy, jak już tyle razy powiedzieliśmy, nie potrzebujemy opłacać kupców, a korzyści ztąd wynikłe, pod nazwiskiem dywidendy, stowarzyszenie rozdziela co pół roku między swych członków, stosunkowo do wysokości zakupów przez nich porobionych.

Tak więc w wypadkach wyżéj wyliczonych, stowarzyszenie będzie się starało kupować mąkę i kaszę wprost od młynarza; a płótno, sukno cygara i papierosy wprost ze składów fabrycznych. To też i ustawa naszego stowarzyszenia zaraz w § 1-ym: mówi, że stowarzyszenie ma na celu dostarczanie swoim członkom nieodzownych artykułów żywności i innych przedmiotów w dobrym gatunku ,,w miarę możności z pierwszéj ręki", to jest od tych, co te produkty wyrabiają. Zarząd więc naszego stowarzyszenia szczególniejszą uwagę na ten punkt ustawy zwracać powinien.

Oprócz tych widocznych oszczędności w pieniądzach, otrzymywanych przez członków co pół roku pod nazwiskiem dywidendy, członkowie tego stowarzyszenia osiągają i inne korzyści, a mianowicie: stowarzyszenie, jeżeli jest liczne, zakupuje towary w większéj ilości w i najlepszym gatunku, o co i sami fabrykanci lub rzemieślnicy starają się, sprzedając swoje towary stowarzyszeniu, aby nie odstręczać tak korzystnego nabywcy (kundmana).

Dalej stowarzyszenie, sprzedając na swą własną korzyść, daje i wagę jak najsprawiedliwszą.

Stowarzyszenia spożywcze, albo dostarczają swoim członkom najrozmaitszych przedmiotów, albo też mogą mieć na celu sprzedawanie swym członkom jednego, dwóch lub najwyżéj trzech przedmiotów; naprzykład mniéj zamożni szewcy, potrzebujący skór zwyczajnych lub lakierów często ale w małych ilościach, a chcący oszczędzić sobie wydatków, łączą się w stowarzyszenie spożywcze, kupując skóry wprost od garbarza, a nie od utrzymujących małe sklepiki, ciągnących nieraz lichwiarskie zyski. Lub też kilku lub więcéj ludzi, zamiast stołować się w restauracji, łączą się w stowarzyszenie spożywcze, wynajmują skromny lokalik, urządzają w nim kosztem stowarzyszenia kuchnią i tam obiady jadają. I ci znów zaoszczędzają to, co zarabia restaurator, a przytém mają pożywienie zdrowsze.

Nasze stowarzyszenie ma na celu sprzedawanie swym członkom różnych przedmiotów, z początku jednak zakres swój musiało ścieśnić, ale w miarę rozwoju, może zadosyć uczynić najrozmajtszym potrzebom swych członków, może mieć naprzykład i swoją restauracyę. Niektóre stowarzyszenia spożywcze angielskie, tak są już dziś rozwinięte, że dla swych nadobnych kundmanek sprowadzają nawet koronki wprost od pracowitych mieszkanek Brabantu. Nasze panie z rozmaitych powodów może nie mają wielkiego upodobania w koronkach, ale mogą potrzebować naprzykład kaloszy, pewnych gatunków płótna lub materji na suknie i innych przedmiotów; wtedy, gdyby ich gotowych stowarzyszenie nie miało w swoim sklepie, a żądane były przez kilka pań i w większéj ilości, to zarząd stowarzyszenia, jeżeli to uzna za korzystne, może je sprowadzić z głównych składów, a przez to towary te będą w najlepszym gatunku i tanie, korzyści zaś z téj taniości pokażą się w dywidendzie. Toż samo inni członkowie stowarzyszenia mogą potrzebować innych przedmiotów, a wtedy także w podobny sposób sobie postąpią. Nie zawsze jednak i nie dla każdego stowarzyszenia spożywczego *byłoby korzystném* w pewném miejscu i czasie, aby sprowadzało towary dla swych członków z pierwszéj ręki,—to też wiele z nich, a nawet i nasze jako początkujące, zawarło umowy z właścicielami sklepów i innych zakładów. Na mocy tych kontraktów właściciele ci zobowiązali się od każdych 15-stu rubli czyli stu złotych, utargowanych od członków, ustępować pewien rabat. Zawsze jednak podobne operacje Zarząd stowarzyszenia powinien uważać jako złe konieczne i starać się o ile możności omijać kupców, a nabywać z pierwszéj ręki, to jest od bezpośrednich producentów towarów. W każdym jednak takim kontrakcie Zarząd wyraźnie zastrzedz sobie powinien: że każdy z kupców rabatowych, pod karą rozwiązania kontraktu i wynagrodzenia szkód i straconych korzyści, nie może innym osobom sprzedawać taniéj tych samych towarów, ale po takiéj cenie jak członkom stowarzyszenia. W przeciwnym bowiem razie, ze strony kupców byłoby nadużycie dobréj wiary stowarzyszenia. Cóż by bowiem członkom stowarzyszenia przyszło z tego, że kiedyś dostaną większą dywidendę, kiedyby ją naprzód z własnéj kieszeni wyłożyli, płacąc kupcowi drożéj za jego towar, niż inni u niego kupujący?

Nim daléj pójdziemy, musimy tu odpowiedzieć na jedno zapytanie, jakie się zapewne nie jednemu z Szanownych Słuchaczów musiało nasunąć, a mianowicie: nie jeden może pomyślał: ,,więc założyciele stowarzyszenia spożywczego chcą kupców wszelkiego rodzaju zgubić, podnoszą przeciw nim rodzaj krucjaty." Tak jest w istocie, gdyż jeżeli można się obejść bez czyich usług i przez to coś zaoszczędzić, nie ponosząc w niczém najmniejszego uszczerbku, każdy o to starać się powinien, bogaty czy ubogi, wielki czy mały. Ale nim do tego stopnia dojdą stowarzyszenia spożywcze, aby przy nich społeczeństwo mogło się obejść zupełnie bez kupców, wiele czasu upłynie, a w niektórych nawet razach pośrednictwo ich na bardzo długo się utrzyma, naprzykład: w sprowadzaniu towarów z bardzo odległych krajów i we wszystkich tych wypadkach, gdzie ich pośrednictwo będzie korzystniejsze, aniżeli bezpośrednie działanie samego stowarzyszenia spożywczego. Stanowisko więc kupców będzie zawsze godne szacunku i praca ich uważaną za równie produkcyjną, a tém samém i pożyteczną, jak praca rolnika lub rzemieślnika. Niektórzy jednak filantropi obawiają się o los kupców przy rozwoju stowarzyszeń spożywczych, utrzymując, że wtedy ci będą powiększać i tak liczne szeregi ubogich. Tym wszystkim obawom niechaj służy za uspokojenie skutek z zaprowadzenia machin parowych, które na raz tylu robotnikow zostawiły bez roboty. Jednakże wiadomo, że po pewnym czasie, wszyscy ci robotnicy znaleźli jeszcze korzystniejszą robotę i mieli potém tańsze i wygodniejsze utrzymanie za swą pracę. Dziś w Anglji naprzykład, téj ojczyznie machin parowych, cztery razy jest więcéj pracujących robotników, aniżeli za najświetniejszych czasów Elżbiety, kiedy żadnéj machiny nie znano. Dziś zaś *każdy* z tych robotników, jak powiada J. S. Mill, znakomity filozof i publicysta angielski, tak wygodne prowadzi życie, jakie tylko mogli prowadzić przed wiekiem ludzie prawdziwie zamożni.

Wszystko więc, co dotąd powiedzieliśmy, miało na celu wyjaśnienie: jakie jest zadanie stowarzyszeń spożywczych, a tém samém i naszego.

Aby jednak osiągnąć korzyści ze stowarzyszenia spożywcze-

go, nabywając wszystkie towary, o ile to jest możliwém, z pierwszéj ręki, potrzeba aby i na takie kupno były potrzebne pieniądze. Stowarzyszenie właśnie nabywa te pieniądze ze składek swych członków, nazwanych udziałami. Wysokość tych udziałów bywa najrozmaitsza, stósownie do czasu, miejsca i rozwoju stowarzyszenia. Podług § 7 naszéj Ustawy udział ten wynosi rub. sr. 5, a tytułem wpisowego płaci się zaraz na wstępie rub. sr. 1. W tym że samym paragrafie jest powiedziano, że „udział na żądanie wstępującego może być rozłożony na raty, bądź po kop. 50 miesięcznie, bądź tygodniowo po kop. 12 $^1/_2$. Wpisowe w ilości rub. sr. 1 musi być odrazu złożone, a fundusz ztąd powstały, stanowi tak nazwany kapitał rezerwowy, którego główném przeznaczeniem, jest wspierać stowarzyszenie w razie nieprzewidzianych wypadków. Nikt więc prawie nie może się tłómaczyć niemożnością uczestniczenia w tém stowarzyszeniu raz, że oprócz wpisowego rub. sr. 1, które odrazu należy zapłacić, udział jest niewielki, bo 5 rub. sr. rozłożone jest jeszcze na raty tak malutkie jak 12 $^1/_2$ kop. czyli 25 groszy tygodniowo. Komu i taka kwota trudną by się zdawała do zapłacenia, niechaj pomyśli, że po 25 groszy co tydzień do skarbonki sobie składa i kassa stowarzyszenia będzie dla niego rodzajem kassy Oszczędności, a choć od kapitału przez się składanego nie będzie miał procentu w takiéj formie, w jakiéj go dają kassy Oszczędności, to jest 4% z góry oznaczone, będzie go miał w innéj formie i często wyższéj znacznie, a mianowicie w formie dywidendy, — powstałéj, jak już powiedzieliśmy, z zysków stowarzyszenia, rozdzielanych co pół roku między jego członków. Dywidenda przypadająca dla członków, którzy nie opłacili całego udziału, zatrzymywaną jest przez stowarzyszenie na rachunek tegoż udziału. Więc nawet tylko przez sam fakt kupowania w sklepach stowarzyszenia lub u kupców rabatowych, członkowie ci spłacają nieznacznie swój udział. Tak więc stowarzyszenie spożywcze, oprócz korzyści wyżéj wyliczonych, kassą swoją oddaje nawet większe usługi niż kassy Oszczędności, bo oprócz tego, że udziały przyjmuje cząstkowo, to nawet tak jak i kassy Oszczędności, przyjmuje rozmaitéj wielkości kwoty na procent, którego wysokość oznacza zgromadzenie ogólne. Po zebraniu od członków potrzebnych funduszów na rozpoczęcie operacji handlowych, stowarzyszeni zbierają się w miejscu oznaczoném na zgromadzenie ogólne i wybierają z pomiędzy siebie: członków Zarządu i ich zastępców, członków Komitetu rewizyjnego i członków Sądu Polubownego. W organizmnie stowarzyszenia spożywczego zebranie ogólne członków odgrywa nadzwyczaj ważną rolę, gdyż, podług artykułu 21 naszéj Ustawy, nadaje ono ogólny kierunek interesom stowarzyszenia i wybiera, jak już powiedzieliśmy, członków Zarządu, członków Sądu polubownego, który spory między członkami stowarzyszenia a Zarządem rozstrzyga ostatecznie i członków Komitetu rewizyjnego, którego samo nazwisko już i cel jego tłómaczy. Podług § 27 naszéj Ustawy „Zarząd prowadzi bezpośrednie interesa stowarzyszenia; członkowie zarządu wespół z zastępcami wybierają z pomiędzy siebie Prezesa, Sekretarza, który jest zarazem buchalterem i kassjerem." W § zaś 28 tejże Ustawy powiedziano: że Prezes reprezentuje w ogóle stowarzyszenie na zewnątrz, czyli w stosunkach z osobami trzeciemi. Prezes więc na czele stowarzyszenia, jest niejako jakby właścicielem sklepu stowarzyszenia, z tą tylko różnicą, że działa w interesie nietylko swoim własnym ale i stowarzyszonych. Wielkie więc ma obowiązki i prawdziwie jak najlepszy ojciec familji działać powinien, aby sobie zasłużyć na wdzięczność swych towarzyszy i kraju, czego z serca życzę Szanownemu naszemu Prezesowi. Po ustanowieniu takiego Zarządu i wyborze Prezesa, najpierwszą czynnością będzie porobienie zakupów rozmaitych towarów do sklepu stowarzyszenia, o ile możność pozwoli, z pierwszéj ręki i zawarcie kontraktów z rozmaitymi przedsiębiercami, np. właścicielami handlów win, cukierni i t. p., którzy ustępują na rzecz stowarzyszonych pewien rabat.

Gdy rzeczy dojdą już do tego punktu, to jest, gdy właściwe operacje stowarzyszenia rozpoczną się, członkowie odtąd, tak w interesie własnym jak i interesie stowarzyszenia, powinni w sklepie stowarzyszenia kupować wszystko, co tylko w nim można dostać, a czego w nim nie dostanie, udawać się wtedy dopiero do tych sklepów, których właściciele kupującym w nich członkom stowarzyszenia rabat zapewnili. Członkowie, kupujący czy to w sklepie stowarzyszenia czy téż w sklepach rabatowych, obowiązani są płacić gotówką, a za ilość pieniędzy, jaką za dany towar zapłacą, otrzymują w zamian równą ilość marek, według których ustanawia się wysokość dywidendy; nawet w skutek tego pobierania marek zwrotnych, jest dobra kontrola służących, bo ile zapłaci za jaki towar, za tyle i marek przynieść powinna. Jedynym wyjątkiem od téj zasady, że członkowie stowarzyszenia obowiązani są płacić gotówką, mogą być urzędnicy, mający stałą pensję, lecz i to nie zaraz, ale dopiero po wprowadzenia w życie uwagi, zamieszczonéj po § 3 naszéj Ustawy, która brzmi. „po upływie pierwszego roku operacyjnego, z decyzji ogólnego zebrania, może być otwartym niejaki kredyt, dla niezamożnych członków stowarzyszenia, zostających w służbie rządowéj i pobierających pensję, nieinaczéj jednak, jak po zniesieniu się Zarządu z władzami tych osób i kassjerami oraz z zastrzeżeniem zaspokojenia kredytu przed upływem operacyjnego półrocznego perjodu. Dla biorących na kredyt dywidenda oznacza się w mniejszym rozmiarze. Po upływie miesiąca każdy z członków winien się udać do sklepu stowarzyszenia wraz z książeczką, którą otrzymuje zaraz przy wpisaniu się na członka za maleńką opłatą i markami jakie posiada. Tam marki porachują, odbiorą, a ilość ich zapiszą do książeczki. Po upływie półrocza, następuje obrachunek czynności stowarzyszenia czyli bilans wydatków i przychodów. Jeżeli rezultat okaże się korzystnym, to korzyści ztąd powstałe pod nazwą dywidendy rozdzielają się między członków, stosunkowo do zakupów przez nich porobionych; tak np. przypuśćmy, że stowarzyszenie po zrobieniu obrachunków ma korzyści 300 rub. czyli 2,000 złotych, wszyscy zaś członkowie zakupili towarów za 20,000; to ten członek, który zakupił towarów za 75 rub. czyli 500 złp. otrzyma dywidendy rub. 7 kop. 50 czyli złotych 50.

Jak wszędzie tak i w zawiązywaniu stowarzyszeń początek jest trudny, to też nie mówię na pewno ale zdaje mi się, że i nasze stowarzyszenie, łamiąc pierwsze lody a nadto przymuszone ponieść tyle wydatków na urządzenie sklepu i inne potrzeby, da małą albo nie da żadnéj dywidendy w pierwszém półroczu. Jednakże czy potrzebuję dodawać żebyśmy się tém nie zrażali? Najzwyklejszy zdrowy rozsądek umiałby usprawiedliwić fakt podobny, któren, jak jeszcze raz powtórzę, przewiduję tylko ale nie jestem go pewny.

Takie to są główne zasady stowarzyszeń spożywczych, których szczegółowe rozwinięcie znaleźć możemy w Ustawie naszego stowarzyszenia.

Nim jednak przejdziemy do wykazania zasad dwóch pozostałych stowarzyszeń ekonomicznych, pozwolą Szanowni Słuchacze, że zrobię kilka swych uwag nad Ustawą naszego stowarzyszenia i dotychczasowym jego rozwojem. I tak: wszystkie stowarzyszenia ekonomiczne, a przedewszystkiém stowarzyszenia spożywcze, z istoty swojéj przeznaczone są dla klass biedniejszych. Gdy tymczasem w kraju naszym, w skutek nierozpowszechnienia się podobnych instytucji, nie wielu z klass uboższych należycie oceniło ich znakomite korzyści, czego najlepszym dowodem jest to, że pomiędzy

członkami naszego stowarzyszenia, bardzo mało widzimy takich ludzi. Zapewne także pomimo woli członków-założycieli naszego stowarzyszenia, członkami tak Zarządu Sądu polubownego jak i Komitetu rewizyjnego są sami prawie urzędnicy. Niedziw więc, że można było usłyszeć w naszém mieście podobne zdania o tém stowarzyszeniu, jak np., że Rząd Gubernjalny sklep założył. Otóż na przyszłość, o ile to będzie możliwém, wybrać należy według uznania członków jednego lub więcéj z rzemieślników do pewnych obowiązków, a przez to nietylko wzrośnie zaufanie do stowarzyszenia ze strony klass ludzi, dla których, jak już wspomniałem, stowarzyszenia ekonomiczne przeważnie są przeznaczone, ale przytém można będzie spożytkować nieraz praktyczne i trafne uwagi takich członków.

Patrząc na nieufność bardzo wielu biedniejszych mieszkańców naszego miasta do zawiązanego stowarzyszenia, przyszło mi na myśl, czyby dywidendy, która podług § 34 naszéj Ustawy wyłącznie między członków rozdzieloną być winna, w ten sposób nie można było użyć. Naprzykład: jest do rozdzielenia dywidenda w ilości rub. sr. 600 czyli 4,000 złp.; wtedy rozdzielić ją na trzy części: 1,000 złp. przeznaczyć jako fundusz, na wynagrodzenie Sekretarza i innych członków Zarządu; 2,000 złp. rozdzielić między właściwych członków, a 500 złp. lub mniéj, stósownie do uznania Zarządu, przynajmniéj w pierwszych latach istnienia stowarzyszenia, rozdzielić między nie-członków stowarzyszenia, ale kupujących w jego sklepie. Za normę zaś do rozdziału téj części dywidendy między nie-członków przyjęłoby się wysokość zakupu, dokonanego przez każdego z nich i na który nie wydawało by się marek, ale możnaby w zwykłe książeczki zapisywać ilość zakupionych towarów. Projekt ten z dwóch względów wydaje mi się słusznym. Najprzód, nie gwałcilibyśmy Ustawy, która w § 32 wyraźnie mówi: „że członkowie Zarządu pełnią z początku swe obowiązki bezpłatnie.” Przy téj zmianie członkowie Zarządu, a przedewszystkiém Sekretarz, byłby więcéj zainteresowany pomyślnością obrotów stowarzyszenia i nie narażalibyśmy się w początkach na wielkie wydatki, które muszą być wypłacone, choćby i dywidendy czyli korzyści ze stowarzyszenia nie było. Co się zaś tycze téj części projektu, aby i nie-członkom dać pewien udział w zyskach, miałem to na myśli: że w ten sposób dotykalny, a ztąd i najwymowniejszy, zachęci się wielu do zapisania na członków stowarzyszenia. Gdy bowiem takiemu nie członkowi przy odbiorze téj malutkiéj części dywidendy powié się: „oto przez ten sam tylko fakt, że kupowałeś w sklepie stowarzyszenia, zyskujesz np. 50 kopiejek, a gdybyś był członkiem kupując tę samą ilość towarów, zyskałbyś pięć lub 6 razy więcéj, wtedy z pewnością stowarzyszenie zyskałoby w nim nowego członka. Środek ten zachęty, zmniejsza wprawdzie dywidendę, przypadającą na członków stowarzyszenia, jednakże z wielką korzyścią wiele stowarzyszeń w Anglji i Francji używały tego sposobu, bo przez to powiększały liczbę swych członków, mogły więc robić większe zakupy i na tém za to zyskiwać.

Uwagi te moje co do rozdziału dywidendy, zgromadzenie ogólne, korzystając z atrybucji jakie mu przysługują na mocy naszéj ustawy, jeżeli uzna za stósowne może je w przyszłości uwzględnić. Przepatrując ustawę naszego stowarzyszenia szczególną uwagę moją zwrócił § 15 tejże ustawy, mówiący o odpowiedzialności członka w razie deficytu w operacjach stowarzyszenia a która wtedy ma być proporcjonalna do wysokości zakupu, dokonanego w ostatnim operacyjnym roku; np. deficytu jest 2,000, a członkowie wszyscy zakupili za 20,000 w ostatniém półroczu, to ten co zakupił za 500 złp. byłby w takim razie odpowiedzialnym 50 złp. Paragraf ten z początku wydał mi się niesprawiedliwym, i myślałem sobie więc dla tego, że ktoś bogatszy i więcéj kupił w sklepie stowarzyszenia ma więcéj odpowiadać, kiedy on jest równy innym członkom, bo równy udział złożyli. Od téj jednak myśli, w skutek zrobienia mi łaskawéj uwagi przez jednego z życzliwych mi tutejszych panów, dziś odstępuję, jest to bowiem słuszném: aby ten co więcéj zyskuje, w razie powodzenia stowarzyszenia i więcéj stracił w razie jego klęski.

Nie przypuszczamy jednak, aby kiedykolwiek miało dojść u nas do téj smutnéj ostateczności, t. j. do deficytu stowarzyszenia, gdyż przy pilności administracji tegoż stowarzyszenia, nigdzie się to nie praktykuje. Może być bowiem mała dywidenda, ale aby stowarzyszenie zbankrutowało, na to trzeba niedołęztwa administracji i to czystéj wody. A tak, mając błogą nadzieję w pomyślny rozwój naszego stowarzyszenia, odzywam się do Was, Szanowni Słuchacze, nie z prośbą ale w interesie Waszym, powiększajcie szeregi naszego stowarzyszenia. Wy zaś, Szanowni Rzemieślnicy, nie dajcie się wyprzedzać w korzystaniu z tak błogiéj instytucji. Instytucję tę stowarzyszenia spożywczego, do Was podobni dwunastu biednych wyrobników tkackich najpierwsi założyli w 1843 roku w Rochedale w Anglji z małemi fundusikami, tak, że cały zapas ich sklepu, znajdującego się w ubocznéj uliczce miasta, jeden silny człowiek mógł zabrać na swe ramiona. W 1864 roku zaś, to jest w 21 lat od założenia, stowarzyszenie to liczyło już 4580 członków, obracało kapitałem 7,000,000 złp. a czystego zysku miało blizko 1,000,000 złp. Stowarzyszenie to, przez odtrącanie małych ilości z dywidendy przypadającéj członkom, przyszło do posiadania własnego domu, bibljoteki liczącéj 9,000 tomów, resursy i innych zakładów dla użytku i zabawy.

Toż samo i u nas może się powtórzyć, choćby w minjaturze, tylko z zaufaniem zapisujcie się na członków; nie macie 5 rub. aby odrazu udział zapłacić, składajcie tygodniowo po 25 groszy. Zaczynajmy od małych rzeczy, a łatwo i do większych dojdziemy. Słowem, róbmy co można, a będzie co być może.

Zresztą, Szanowni Rzemieślnicy, jeżeli sobie zdołałem zaskarbić jakieś u Was zaufanie, to zawierzcie moim słowom zachęty, gdyż ja z pośród Was wyszedłem; pamięć na to jest mi zawsze drogą, a polepszenie Waszego dobrobytu leży najbliżéj mojego serca; to też, o ile mi Bóg sił użyczy, szczerze na téj drodze pracować będę.

Jeżeli się okażemy zdolnymi do korzystania ze stowarzyszenia spożywczego, będziemy mogli niedługo korzystać i ze stowarzyszenia zaliczkowego czyli kredytowego, dziś u nas niezbędnego, a do którego, tak jak i do pierwszego, już nam pokazała drogę Warszawa. Nie mogę dziś jednak podać Szanownym Słuchaczom rezultatów z Warszawskiego stowarzyszenia spożywczego, które tam istnieje p. n. Merkury, gdyż w tych dniach dopiero robi ono obrachunek z 1-o swojego półrocza. (W tych dniach zarząd stowarzyszenia. „Merkury,” ogłosił, że dywidenda z 1-o półrocza wynosi rs. 1444, a każdy z członków otrzymał jako dywidendę 4%. *Przypisek Redakcji*). Tém bardziéj nie mogę wskazać rezultatów z Warszawskiego Banku Zaliczkowego dla Rzemieślników i kupców, gdyż ten zawiązał się tam zaledwie od 2-ch miesięcy.

Teraz właśnie przystąpię do wskazania w krótkości ogólnych zasad stowarzyszenia pożyczkowego, a w końcu wspomnę o trzeciém i ostatniém stowarzyszeniu ekonomicznem, to jest o stowarzyszeniu produkcyjném.

II.

Dziś, kiedy najbogatsi nawet pomiędzy nami na wielkie procenty muszą pożyczać, cóż dopiero mówić o biednych, nie mogących dać wierzycielowi na pewność swéj wypłacalności ani hypoteki ani innéj gwarancji. Widzimy co się z takimi dzieje; oto są rzuceni jakby na pastwę lichwia-

rzy. Zdaje się bowiem nic nadzwyczajnego, jeżeli dziś nawet zamożniejszy rzemieślnik lub ktokolwiek zapłacić musi przyjacielski procencik, tak np. 5 kop. czyli 10 groszy od rubla miesięcznie. Często jednak i pod takiemi warunkami nawet przyjaciele ci odmawiają swych dowodów przyjaźni. Z drugiéj jednak strony i lichwiarze mają za sobą pewne usprawiedliwienie. Powiedzą naprzykład: a i cóż robić, może bowiem ten rzemieślnik, choćby i chciał dług oddać, umrzeć, być chorym lub nie mieć roboty, to któż mi wtedy odda, trzeba więc choć procentem wynagrodzić sobie to niebezpieczeństwo. Czasem znów i zdrów jest dłużnik, ma robotę, a nie chce oddać; processować go,—to dużo kosztuje; uzyska się wyrok nawet, to nie ma mu co zabrać, trzeba więc procencikami kompensować te możliwe straty. Słowem, że po takiém rozrzewniającém przemówieniu, procentowicz zmiękczy niby żądającego od niego pożyczki, i wyciągnie czasem nie 5, ale i 6 kop. od rubla miesięcznie, co wynosi 72 kop. czyli 5 złp. bez 6 groszy od rubla rocznie. Odpowié jednak każdy, co musi się uciekać do tak uciążliwych pożyczek, cóż robić, kiedy tu potrzeba nagli, a nigdzie nie można pożyczyć na mniejszy procent. Można temu zaradzić, Szanowni Rzemieślnicy przedewszystkiem; w podobném bowiem położeniu byli kiedyś i wasi koledzy w Niemczech i całéj Europie, a wyszli z niego za pośrednictwem mądréj instytucji, utworzonéj przez Schultzego-Delitsch i tę instucję na jego cześć nazywają bankami Schultzego—Delitsch lub bankami zaliczkowymi. Zasady zaś takiego banku są następujące: Podobnie jak w stowarzyszeniu spożywczém, łączy się stu lub więcéj rzemieślników i kupców i składają każdy z nich np. po 10 rs. Może ktoś ten udział od razu złożyć, to lepiéj; nie może —to rozkłada mu się jego spłata na raty miesięczne lub tygodniowe. Oprócz udziału, każdy płaci na samym wstępie do stowarzyszenia, wpisowego rs. 1 i fundusz ztąd powstały, tak jak w stowarzyszeniu spożywczém, przeznacza się na kapitał rezerwowy, wspierający stowarzyszenie w przykrych okolicznościach. Podobnie także jak w stowarzyszeniu spożywczém, po zebraniu się dostatecznéj ilości członków, zgromadzenie ogólne wybiera zarząd do tego banku, złożony z dyrektora, kassjera i sekretarza, tudzież komitet nadzorczy.

Może jednak ktoś powiedzieć, to i cóż zbierze się kilku biedaków i prawie każdy z nich chciałby pożyczki i znów będzie biéda. Nie, tak nie będzie. Gdyż wtedy i kapitaliści chętnie na mały procet pożyczą takiemu stowarzyszeniu swych kapitałów, gdyż poniedobieństwem jest, aby się obawiali jak w pierwszym razie śmierci wszystkich naraz członków, choroby, braku roboty lub ich niewypłacalności. Kapitalista tu jest pewny, że odbierze swe kapitały, i dla tego pożycza stowarzyszeniu na mały bardzo procent. Zwykle bowiem w takich bankach, wszyscy członkowie są solidarnie za siebie odpowiedzialni, to jest jeden za wszystkich i wszyscy za jednego, całym swym majątkiem odpowiadają. Ta jednak odpowiedzialność solidarna w bardzo wielu miejscach opóźniała zaprowadzenie tych tak pożytecznych banków, chociaż w Niemczech dziś, pomimo odpowiedzialności solidarnéj członków, jest ich już przeszło tysiąc, gdyż w r. 1865 było ich 961. Przy zwykłych ostróżnościach, jak to zaraz zobaczymy, w czynnościach takiego banku w Niemczech ani razu od lat tylu nie doszło do tego, aby bank taki zbankrutował, a ztąd aby członkowie byli pociągani do odpowiedzialności solidarnéj. Dla zmniejszenia jednak téj obawy, można inne rodzaje odpowiedzialności zaprowadzić w takich bankach. Nad kwestją tą zastanawiałem się bliżéj w Gazecie Warszawskiéj w dwóch jéj Numerach z dnia 27-go i 29-go Września r. z., ktoby więc miał ciekawość i cierpliwość, mógłby się szczegółowo z moimi poglądami na tę kwestję zapoznać. Dziś zaś nadmienię tylko, że można by tę uciążliwość odpowiedzialności solidarnéj w ten sposób złagodzić: Że każdy z członków odpowiada solidarnie w razie bankructwa takiego banku, ale nie całym majątkiem, lecz tylko np. 3 razy tyle, ile jego udział wynosi. W takim razie stowarzyszeniu nie wolnoby było zaciągać większych pożyczek nad trzy razy tyle, ile jego majątek z udziałów powstały wynosi. A wtedy kapitaliści i członkowie będą spokojni. Chociaż, jak już powiedzieliśmy, do bankructwa banku przy zachowaniu ścisłém ustawy nigdy dojść nie może. Bo pod jakiemiż to warunkami stowarzyszenie to udziela swym członkom pożyczek. Oto każdy z członków do wysokości swego udziału, może brać pożyczkę bez żadnego poręczenia. Jeżeli zaś chce zaciągnąć więcéj nad swój udział, to musi się postarać zwykle o poręczenie dwóch swoich kolegów. Tu więc niezapłacenie długu prawie jest nie możliwém, a gdyby to nawet i nastąpiło, to wtedy tę stratę można pokryć z funduszu rezerwowego, na ten cel głównie przeznaczonego. Stowarzyszenie zwykle pożycza na 3 miesiące w stosunku procentu 8% rocznie, najwyżéj 12%; czasami jednak prolonguje termin wypłaty na drugie trzy miesiące. Każdy z członków ma procent od swego udziału p. n. dywidendy, która także rozdziela się co pół roku, a powstaje z procentów od pożyczek udzielanych członkom; rozumié się po odtrąceniu kosztów administracji tego banku i zapłaceniu procentów kapitalistom, od których stowarzyszenie to zaciągnęło pożyczki. Takie to są ogólne zasady tego stowarzyszenia, szczegóły zaś można znaleść w razie potrzeby w najdoskonalszych już dziś ustawach tych stowarzyszeń, które nie tylko w Europie i Ameryce, ale w Egipcie i Brazylji nawet coraz bardziéj się rozszerzają. Najwymowniejsze jednak słowa zachęty bledną w obec faktów, jakiemi te banki zaliczkowe same za sobą przemawiają i które tu w krótkości przytoczymy. Jak już wspomnieliśmy, twórcą banków zaliczkowych jest Schulze Delitsch, który pierwszy tak bank założył w 1850 roku w małém miasteczku pruskiém Eulemburgu. Jeszcze w roku 1855-m było takich banków w całych Niemczech tylko 7. Od tego jednak roku datuje się wielki ich wzrost, tak, że w roku 1858-m było ich w Niemczech 118, z których 45 przysłały Schultzemu-Delitsch, swe raporta, wykazujące, iż miały 11,130 stowarzyszonych, a wypożyczyły swym członkom w ciągu jednego roku 2,548,409 rubli. W 1865-m roku znanych było Schultzemu 961 banków, a z tych 498 nadesłały mu swe sprawozdania. Te 498 banków liczyły z końcem roku 1865-go 169,594 stowarzyszonych, a wypożyczyły swoim członkom w tym jednym roku 42,231,168 rs.

III.

Na zakończenie dzisiejszego naszego zebrania, proszę jeszcze o chwilkę cierpliwości Szanownych Słuchaczów, abym mógł w krótkości przedstawić zasady trzeciego i ostatniego Stowarzyszenia ekonomicznego, a mianowicie stowarzyszenia produkcyjnego. Dla łatwiejszego zrozumienia istoty tego stowarzyszenia, weźmy pod uwagę pierwszą lepszy zakład przemysłowy, np. krawiecki. W takim zakładzie pracuje zwykle 8 lub 10 czeladników, mając nad soby majstra lub pryncypała, który ich wynagradza np. od sztuki. Przy sprzyjających okolicznościach taki pryncypał w krótkim czasie dochodzi czasami do znacznego majątku; wprawdzie i on w warsztacie pracował, ale głównie korzystał z pracy swoich czeladników. Otóż stowarzyszenie produkcyjne czyli wytwórcze ma na celu, aby zyski, jakie osiąga pryncypał, zostały przy czeladnikach. Aby jednak tego dopiąć, potrzebują ci czeladnicy mieć wystarczający fundusz na zakupienie potrzebnych sprzętów, towarów i zapłacenie lokalu. Zwykle w tym celu, każdy z nich składa

pewny udział całkowicie lub częściowo. Tygodniowo lub miesięcznie z ogólnego przychodu następuje obrachunek. Najprzód bywają robotnicy płaceni za sztukę, którą każdy z nich odrobił i opędza się z tego ogólnego funduszu następnie wszystkie inne potrzebne wydatki, a pozostały dopiero czysty zysk, który dawniéj zabierał pryncypał, rozdziela się między członków stowarzyszenia, stósownie do wysokości udziału, jaki każdy z tych członków wniósł do kassy stowarzyszenia. Jeżeli ich udziały są równe to i korzyści równe, w przeciwnym razie czysty zysk rozdziela się proporcjonalnie; np. jeżeli takiemu, którego udział wynosił 60 rs. wypadnie z czystego zysku 20 rs., to na tego, którego udział wynosił tylko 30 rs. wypadnie 10 rs.

Stowarzyszenia te, oprócz téj głównéj zalety, że dają najsprawiedliwsze, bo całkowite wynagrodzenie robotnika za jego własną pracę, mają i inne bardzo dobre strony. Przedewszystkiém są nadzwyczaj korzystne dla ogólnéj produkcji kraju, w którym istnieją, bo robotnik, pracujący w widokach własnéj korzyści, jest mocno zainteresowany pomyślnością fabryki stowarzyszenia, dla tego pracuje jak najpilniéj i jak najstaranniéj. Z drugiéj strony, stowarzyszenia takie mają moralne wielkie zalety, rozwijają samodzielność i odpowiedzialność za swoje czyny, podnoszą godność osobistą, bo też w takiém stowarzyszeniu, każdy ma pana w sobie samym, w swém własném przekonaniu, a nie w osobie majstra lub fabrykanta. Stowarzyszenia, o których mowa, dzisiaj, kiedy przemysł na wielką skalę tak szybko się rozwija, mają ogromną przyszłość przed sobą. Wielu rzemieślników, prowadzących dziś warsztaty na małą skalę, aby wytrzymać konkurencję z wielkiemi zakładami ujrzy się w konieczności stowarzyszenia swych kapitałów i pracy, aby stawić czoło współzawodnictwu temu. Powodzenie zaś takiego stowarzyszenia tém jest prawdopodobniejsze, że wielki przemysłowiec używa zwykle ludzi obojętnych na zyski przedsiębierstwa, stowarzyszenie zaś produkcyjne, składa się z członków—współwłaścicieli, a więc mocno zainteresowanych w jego powodzeniu. Stowarzyszenia te są prawdziwą koroną usiłowań, podjętych w celu podniesienia dobrobytu klass biedniejszych. Radzą zwykle, aby stowarzyszenia te następowały po stowarzyszeniach spożywczych i zaliczkowych. Ustalenie się ich bowiem, każe przypuszczać, że stowarzyszeni porobią już pewne oszczędności i zapewnią sobie kredyt i rozumieją dostatecznie wartość i cele stowarzyszenia. Nie można zaprzeczyć, że takie ustopniowanie jest bardzo dobre, ale nie można twierdzić, ażeby było konieczne. Bardzo łatwo może np. kilku dawnych majstrów zawiązać się w stowarzyszenie produkcyjne, chociaż nigdy nie należeli do innych stowarzyszeń, jeżeli mają gotowy po temu kapitał i rozumieją należycie istotę oraz interes stowarzyszenia.

W Anglji największe nawet przedsiębierstwa są już dziś własnością stowarzyszeń produkcyjnych, np. kopalnie węgla w Whitwood i Methley, wartości rsr. 855,000, któren to szacunek rozdzielono na różnéj wielkości akcje. Dawni właściciele tejże kopalni, zatrzymali przy sobie akcji w $^2/_3$ szacunku, a $^1/_3$ rozebrali robotnicy pracujący w téj kopalni. Czystymi więc przychodami z téj kopalni, wszyscy jéj współwłaściciele czyli posiadacze akcji, dzielą się w stosunku do wysokości summ, na jakie posiadają akcje. Co jednak w Anglji bardzo pomyślne wydaje owoce, u nas łatwo upaść może, jak tego niestety! nie raz mieliśmy przykłady. Ale też między wieloma warunkami nasze postępowanie powinno być inne. Za młody jestem, abym miał kogoś moralizować, ale niech mi wolno będzie wyjawić zdanie o naszym charakterze, który zresztą może jest wspólny wszystkim Słowianom, że uderza nas tylko wielkość i od niéj też od razu zaczynać chcemy. Kto zaś nie ma wiele, koniecznie od małego zaczynać powinien, aby nie budował zamków na lodzie, lecz na trwałym gruncie. To też i my zaczynajmy choćby od najmniejszych rzeczy, ale zaczynajmy, róbmy co można, a będzie co być może. Zarzucają nam także, że lubimy tylko naśladować; nie byłoby to tak wielką naszą wadą, gdybyśmy to naśladownictwo rozciągnęli i do rzeczy pożytecznych. Dziś z mojéj strony jeszcze raz głos podnoszę, naśladujmy naszych sąsiadów i zakładajmy stowarzyszenia ekonomiczne, które u nich tak błogie owoce wydały.

Dawniéj były czasy, kiedy i nas naśladowano, kiedyśmy byli wzorami dla innych w nauce i życiu. Czyż więc dziś tak nizko byśmy upaść mieli, żebyśmy byli nawet niezdolni do naśladowania tego, co jest najprostszém a zarazem najpożyteczniejszém? O!.. zarumieńmy się sami przed sobą nawet na przypuszczenie podobnéj myśli—i nie daj Boże! aby ktokolwiek mógł nam kiedyś uczynić podobny zarzut.

Radom dnia 16 Stycznia 1870 roku.



Wydawnictwa Adama Mieczyńskiego.

A). PISMA PERJODYCZNE I ZESZYTOWE.

1. **Gazeta Rolnicza,** wychodzi od początku 1861 roku. Cena roczna, wraz z dodatkami w książkach i tablicach litografowanych budynków gospodarskich, wynosi Rs. 6. Nowi prenumeratorowie Gazety Rolniczéj, jako też przedpłaciciele całoroczni Opiekuna Domowego, komplety Gazety Rolniczéj, poczynając od 1862-go do włącznie 1869 roku, po Rs. 3 w Redakcji, z dopłatą kosztów przesyłki nabyć mogą.
2. **Biblioteka Rolnicza,** wychodzić zaczęła w 1869-ym r., 12-ie zeszytów kosztuje Rs. 8. Udogodnienie służące dla prenumeratorów Gazety Rolniczéj, że za pół ceny nabywać mogą rzeczone wydawnictwo, rozciąga się i na tych prenumeratorów Opiekuna Domowego, którzy całkowitą roczną prenumeratę złożą lub nadeszlą *franco* do Redakcji na oba te pisma.
3. **Opiekun Domowy,** kompletne roczniki zbroszurowane, poczynając od początku wydawnictwa, to jest od roku 1865, po włącznie 1869 rok, dla prenumeratorów, składających **całoroczną** przedpłatę, odstępowane będą każdy pojedynczy rocznik po Rs. **dwa**, z poniesieniem kosztów przesyłki przez prenumeratora.
4. **Rodzina,** zostająca pod redakcją Aleksandra *Makowieckiego*, komplet zupełny, dwa grube tomy stanowiący, z pierwiastkowéj ceny Rs. 6, obniża się dla całorocznych prenumeratorów Opiekuna Domowego w 1870-m roku na Rs. 2 z poniesieniem przez nich kosztów przesyłki.

B). DZIEŁA LUDOWE.

1. **Powieści dla ludu,** przez Jana *Kontrymowicza*, kop. 15.
2. **Bajki dla ludu,** przez Adama *Matkowskiego*, kop. 30.
3. **Kalendarz ludowy** z lat 1863, 1864, 1865 po kopiejek 15 egzemplarz pojedynczy.
4. **Obrona Świętéj Częstochowy,** przez Józefa *Szujskiego*, k. 3.
5. **Prawdziwa historja** lat młodych Antoniego Kostura, z papierów po nim pozostałych, przez *Grzesia z Mogiły* wypisana (z wielu rycinami w tekście), kop. 50.
6. **Dziwni ludzie,** powieść z życia wiejskiego i miejskiego ludu, napisał Wołody *Skiba*, kop. 50.
7. **Mateuszek Zbiluta,** powieść z życia ludu wiejskiego, przez *Zofję z Brzozówki* (pod prassą).

C). DZIEŁA GOSPODARSKIE.

1. **Rzeczy gospodarskie,** napisał Adam *Mieczyński*. Warszawa 1859, rs. 1 kop. 50.
2. **Drobnostki gospodarskie,** przez Józefa *Gluzińskiego*. Warszawa 1860, kop. 60.
3. **Uprawa chmielu,** przez Zygmunta *Gawareckiego*. Warszawa 1862, kop. 60.
4. **Nasze obecne sprawy na wsi,** przez Andrzeja *Mazura*. Warszawa 1862, kop. 60.
5. **Włościanin Polski** czyli gospodarstwo wiejskie wyłożone na pytania i odpowiedzi, dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych, przez Zygmunta *Gawareckiego*. (Przepisane to dzieło zostało przez Radę Wychowania Publicznego, za obowiązujące do wykładu w szkołach rolniczych). Warszawa 1862, rs 1.
6. **Urządzanie lasów w Królestwie Polskiém,** z ośmiu rycinami i mappami kolorowanemi, przez Klemensa *Wydrzyńskiego*. Warszawa 1862, kop. 40.
7. **Uprawa roślin pastewnych** w Polsce i ich użytkowanie na paszę, przez Zygmunta *Gawareckiego*. Warszawa 1863, Tomów 2, rs. 2 kop. 25.
8. **Zasady leśnictwa,** dla obywateli ziemskich lasy posiadających, przez Adama *Mieczyńskiego*. Warszawa 1863, Tomów 3, rs. 3 kop. 60.
9. **Gospodarstwa zagraniczne,** przez Leona *Kąkolewskiego*. (Wydanie drugie). Warszawa 1863, kop. 75.
10. **Gospodarz wiejski,** p. Dra *Webera*. Warsz 1863, rs. 2.
11. **Pszczolarz Polski** czyli przewodnik praktyczny w zajęciach pasiecznych, zastosowany do potrzeb i pojęcia braci z ludu, przez Józefa *Znamirowskiego*, z 65 obrazkami. (Dzieło to przepisane zostało przez Radę Wychowania Publicznego, za obowiązujące przy wykładzie w szkołach wiejskich). Warszawa 1863, Tomów 2, rs. 1 kop. 50.
12. **Nauka prawdziwa o płodozmianie** czyli wielopolowém gospodarstwie, przez Ignacego *Łyskowskiego* Warszawa 1864, kop. 4.
13. **Praktyczna mechanika rolnicza,** przez Dra Hipolita *Cegielskiego*, ze 108 rycinami. Warszawa 1864, rs. 1.
14. **O poznawaniu mleczności krów,** przez Adama *Mieczyńskiego*. Warszawa 1864, kop. 15.
15. **Pędzenie smoły i terpentyny,** z tablicą litografowaną rycin, przez Jana *Turkuła*. Warszawa 1865, kop. 7½.
16. **Rachunkowość Śmilańska,** przez Juliana *Przygodzkiego*. Warszawa 1865, kop. 50.
17. **O kotelnicy u owiec,** przez Zygmunta *Małachowskiego*. Warszawa 1866, kop. 15.
18. **Zarząd gospodarski,** przez Leona *Kąkolewskiego*. Warszawa 1869, rs. 1.
19. **O służebnościach leśnych,** przez Edwarda *Woyzbuna*. Warszawa, 1869, kop. 75.
20. **Rady dla poczynających hodować jedwabniki.** Warszawa 1869 (Wydanie drugie) kop. 75.
21. **Nauka o nawozach,** przez Aleksandra *Trylskiego*. Warszawa 1870, kop. 50.
22. **Kalendarz rolniczy** w dwóch częściach, — pierwsza z konotatnikiem, a druga gruba książka o 500 przeszło stronicach druku, ze świętami na rok 1870-ty. Całorocznie zapisującym się prenumeratorom na Opiekuna Domowego, odstępowany będzie po zniżonéj cenie rubel **jeden.**
23. **Zasady płodozmianu,** przez Zygmunta *Jaroszewskiego*. Warszawa 1870. Rsr. 1. (24-6-1).

Wydawca, Mieczyński Adam.—w Druk. J. Jaworskiego.—Za pozwol. Cenzury Rządowéj.—Redaktor: Oskar Stanisławski